

Członkowie partii powinni przewodzić walce o przestrzeganie zasad sprawiedliwości społecznej (...) reagować na krzywdę, inicjować pomoc dla tych, którzy jej potrzebują — **MANFRED GORYWO-DA** na X Plenum KC • Jedną z przyczyn niepowodzeń, których doznaliśmy jako naród w ostatnich latach, jest niska świadomość polityczna, pomiesza nie realiów i złudzeń, rachunku i hazardu, który mógł skończyć się jeszcze gorzej — **DANIEL PASSENT**, „Polityka” • Nowe związki zawodowe nie mają łatwego startu. Jednak załóżek został stworzony. Tam gdzie powstały już inicjatywne lepiej słyhać głos załogi — Dyskusja redakcyjna w „Trybunie Ludu” • Biurokracja, która obawia się nowego, jak diabeł święconej wody, jest równie niebezpieczna dla społeczeństwa jak odezwy i apele otwartych przeciwników — **RYSZARD NALESZKIEWICZ**, „Sztandar Młodych”.



Fot. WŁADYSŁAW WERNER

Włodzimierz Majakowski

ROZMOWA Z TOWARZYSZEM LENINEM

Towarzyszu Leninie,
ja z własnej ochoty,
nie jak na służbie,
Towarzyszu Leninie,
składam raport z nowin.
Ten kawał roboty
będzie
zrobiony
i już ją się robi.
Goimy,
odzywamy gołe piszczele,
mocniej
ciągniemy
rudę i węgiel.
A obok tego
jest bardzo
wiele
paskudztwa,
bredni —
jest na potęgę.
Ciężko
odgryzać się, opędać co dzień.
Bez ciebie
nie wszyscy
kroku dotrzymali.

Wzdłuż naszej ziemi,
a i wokół,
chodzi
bardzo
dużo
wszelkiej kanalii.
Cała się
typów
galeria
gromadzi.
Ani ich nazwę,
ani obliczę.
Kulacy i biurokraci,
lizuchy,
sekcjarze
i pijanice —
pięć wypuczywszy
spacerują dumnie,
znaczek przy piersi
raz po raz skubną.
My
ukrócimy ich,
to się rozumie,
ale wszystkich
ukrócić
okropnie trudno.

Male czyny, które się realizują, są lepsze od wielkich, które się tylko planuje. W tym zdaniu zawarta jest pochwała konkretności. Odnoszę wrażenie, że taki właśnie kurs — pod ciśnieniem społecznych potrzeb i pod wpływem zbiorowego doświadczenia naszej partii — zaczyna zdobywać sobie prawo obywatelstwa. W każdym razie jest to zauważalne na ostatnich posiedzeniach Egzekutywy KW. Relacjonuje je systematycznie na naszych łamach Roman Kostanecki, więc nie wdając się w szczegóły mogę przedstawić kilka osobistych refleksji z ostatniego wyjazdowego posiedzenia w Rabce.

Poprzedziło je sporządzenie pisemnej analizy przez kierownika Rejonowego Ośrodka Pracy Partyjnej Henryka Migacza. Na 15 stronach maszynopisu celnie wybrano fakty obrazujące sytuację społeczno-polityczną, stan partii i główne problemy tracące Zagórzan. Również rzeczową informację dołączył — po wizytacji terenu — Wydział Polityczno-Organizacyjny KW. W oparciu o te dwa materiały można było zacząć dyskusję.

Ale Egzekutywa postąpiła inaczej. Przedpołudnie poświęcono na spotkania w jedenastu organizacjach podstawowych. Nie bowiem nie zastąpi bezpośrednich kontaktów, twarzą w twarz w zakładzie pracy, gminie i wsi.

Kolejne dwie godziny — nadal podzieleni na grupy — spędzili członkowie Egzekutywy KW na dyskusjach z kierowniczym aktywnym poszczególnych

godzin, zanim Józef Brożek mógł otworzyć właściwe obrady.

Pierwsza refleksja: że jest to procedura demokratyczna i że chroni ona od powierzchownych ocen. Nie ukrywam natomiast, że z pozycji obserwatora nieco gorzej wygląda etap następny: przenoszenie bogactwa zebranych spostrzeżeń do uchwały, która ma syntetycznie nakreślić kierunki dalszych działań.

ADAM OGORZAŁEK

TRUD POWSZEDENI

instancji partyjnych. Referuje tu metodę zbliżania się do tematu, wzbogacania wiedzy o rzeczywistym stanie postaw i poglądów, gdyż przyjęcie takiej technologii partyjnego prześwietlania terenu chroni kierownictwo wojewódzkiej instancji przed oderwaniem się od życia.

Nie koniec na tym! Posiedzenie zaczęło się od zdania sprawy przez wszystkich członków Egzekutywy KW z tego, co usłyszeli w terenie. Myślę, że ten trud się opłacił, choć upłynęły kolejne

Co pominąć? Jak podzielić zadania? Kogo obciążyć odpowiedzialnością za konkretne sprawy?

Nasza odradzająca się partia nie ma dobrych doświadczeń w redagowaniu swoich dokumentów. Im niżej, tym gorzej z klarownością języka, z selekcją tematów, z rozpisaniami na głosy solidnie opracowanej partytury. Po ogromnej pracy analitycznej formułujemy decyzje, które pozostawiają bez przydziału indywidualnych zadań wielu naszych towarzyszy. Egzekutywa wyjeżdża, za tydzień podejmie następne tematy, a tutaj...

dla, za tydzień podejmie następne tematy, a tutaj...

I to jest kolejna refleksja: w ślad za takim gruntownym, szczerym porozumowaniem i ocenieniem wybranych wątków powinna pójść — równie wnikliwa — praca towarzyszy z instancji podstawowej oraz praca towarzyszy we wszystkich POP danego terenu. Uchwała Egzekutywy KW dopiero wtedy spełni swą rolę, gdy zostanie uwspółcześniona w organizacjach podstawowych łącznie z relacją o całym dorobku myślowym tego dnia. Nie pouczam, adresuję ten postulat także do siebie. Partia to przede wszystkim nasze ognisko podstawowe. Myślę, że dopóki nie zaczniemy ich informować o przesłankach i motywach decyzji zawartych w uchwałach, dopóty te uchwały pozostaną na papierze, lub — w najlepszym wypadku — traktowane będą formalnie, tzn. zrobi się harmonogram realizacji, ale nie wypelni się go żywą treścią.

Sporo może w tej dziedzinie zrobić prasa partyjna, ale nie mniej — instancje: dbając o poziom swych uchwał i pilnując, by miały one ciąg dalszy. Świadomość tego jest dość powszechna. Trudniej idzie nam realizacja, gdyż nie uruchomiliśmy jeszcze przekładni łączącej impulsy kierowniczych ośrodków z zasadniczymi członkami mechanizmu. Dla sprawnego działania partii konieczne jest doskonalenie tego styku.



Tydzień w regionie



PO INSPEKCJI. Niestety, nadal że — oto najczęstsze wnioski z kolejnej kontroli przeprowadzanej przez wojsko i administrację na terenie województwa. Nadal bałagan, brud, niechlujstwo, bezzmysłowość, niszczenie mienia — oto obraz kontrolowanych instytucji i przedsiębiorstw. Nie wszystkich, prawda, ale większości. Lekceważenie? Brak wyobraźni? A może — sięgniemy do słownika z okresu walki o władzę po wojnie — sabotaż? Kontrolerzy wojskowi mówią o tym z goryczą. Z prawdziwą natomiast satysfakcją podkreślają — że wszystkie — nieliczne — niefortunne przypadki, gdy widać gospodarność, myślenie twórcze, dbałość o powierzony stanowiącok pracy.

Towarzyszysmy wojskowemu w kolejnej turze ich pracy — i pisaliśmy o tym w „Dunajcu” przed tygodniem. Dziś więc ograniczamy się do wspomnienia tych właśnie pozytywnych przykładów, godnych naśladowania, wierząc, że będą naśladowane.

● W Domu Handlowym w Kamienicy, gdzie poprzednia kontrola wykazała wiele niedostatków i nieprawidłowości, dziś widać znaczną poprawę, podniosła się kultura obsługi klienta, dbałość o sklep.

● Młoda kalkulatorka z restauracji „Jodelka” w tejże Kamienicy, na którą spadło — z powodu choroby kierownika i zastępcy — prowadzenie całego lokalu, radzi sobie z tym zadaniem bardzo dobrze i zyskała uznanie klientów oraz kontroli.

● Porządek i ład panuje w warsztatach szkolnych ZNTK — oby taki sposób pracy stał się nawykem przenoszonym na „dorosłe” stanowiska pracy.

● Państwowe Przedsiębiorstwo nr 2 w Rabce, mimo bardzo trudnych warunków lokalowych, może być wzorem dla innych tego typu placówek.

● Bardzo dobrze radzi sobie młoda kierowniczka — technik budowlany z niewielkim stażem, zatrudniona przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolnego w Limanowej przy wznoszeniu domu mieszkalnego.

Pięć przykładów — na kilkadziesiąt kontrolowanych obiektów. Czas naj-

wyższy, by te proporcje zostały odwrócone.

ELŻBIETA GLINKA

SPRAWY INWALIDÓW. Podobno kropka kamień żłobi — toteż po wielu publikacjach „Dunajca” o problemach ludzi niepełnosprawnych, a szczególnie po moim ostatnim liście „Jesienne obawy”, w Oddziale Miejskim Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Zakopanem zorganizowano małą akcję ziemniaczaną i 20 członków najbardziej potrzebujących otrzymało — bezpłatnie — po 30 kg ziemniaków. Wierzę, że akcje takie będą organizowane także i w latach następnych. Może również i w latach następnych, mimo twardych reguł ekonomicznych, mogłyby w tym pomóc. Oddział zakupiński uzyskał też dla swych podopiecznych znaczną ilość talonów na obuwie.

Ten sukces rodzi we mnie nadzieję, że uda się załatwić również i inne nasze sprawy. Oto jedna z nich: jest bardzo wielu młodych inwalidów, którzy nie mogli wypracować sobie własnej renty. Często się zdarza, że takie osoby nie są przyjmowane w poczet członków PZERiI, bowiem w legitymacji jest rubryka „data przyznania i numer renty”. A przecież legitymacja związkowa jest nieraz jedynym dokumentem stwierdzającym nasze inwalidztwo i jej brak pozbawia wielu szans załatwienia ważnych życiowych spraw. Umożliwienie uzyskania legitymacji wszystkim inwalidom ma więc ogromne znaczenie.

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI

WYSTAWA W ŁUŻNEJ. Początki hodowli bydła w Łużnej sięgają 1912 roku, kiedy to Apolinary Cwiklik, nabył w Jodłowniku — za 400 koron — buhaja hodowlanego rasy czerwonej — polskiej. W czasie I wojny światowej zwierzę zarekwirowano i przeznaczono na rzeź. Pozostałe po nim potomstwo — młodego buhaja i kilkanaście jałówek — rolnicy pozostawili do dalszego chowu. W 1925 roku zorganizowano tu pierwsze Koło Hodowców Bydła. W uznaniu wieloletnich zasług łużańskich

hodowców Wojewódzki Związek Hodowców i Producentów Bydła zorganizował tam wystawę bydła hodowlanego. Do konkursu zakwalifikowano czterdzieści krów, w tym trzydzieści rasy czerwono-białej, zaś dziesięć rasy polskiej — czerwonej. Dwie pierwsze nagrody otrzymali Antoni Janik z Łużnej i Wojciech Dziadzio z Woli Łużańskiej, II nagrody przyznano Józefowi Musze z Mszanki i Józefowi Zabzańskiemu — księdzu z Łużnej.

(D.B.)

OBYČAJE KSIĘGARZY. Od dawna znane nam są przykłady sprzedaży różnych towarów spod rąk osobom bliżej lub dalej spokrewnionym z personelem sklepów. Dziś chciałbym poruszyć sprawę funkcjonowania sklepów niezwykłych, bo „sprzedających kulturę”, księgarń.

Sposób pracy księgarzy jest co najmniej dziwny — jeśli nie podejrzany, to przynajmniej wskazujący na lekceważenie zwykłego klienta.

Otóż po każdej dostawie towaru księgarnia zostaje zamknięta — są odpowiednie wywieszki informacyjne — lecz handel trwa nadal, tylko że... dla znajomych. Ci szczęśliwcy oczywiście zostają wypuszczeni, nierazdaje niosą ze sobą kawę lub „pół basa”, a po chwili wyymykają się ze stannie opakowanymi paczkami.

A ja, zwykły klient? Na przykład chciałem nabyć książkę A. Krawczuka „Siedmio przeciw Tebom”. Z radością dowiedziałem się: *chyba przywieźli!* Ale księgarnia została zamknięta, później jej personel nagle się rozchorował — a następnie ogłoszono rewanż. Książka nie zdążyła w ogóle wejść do normalnej sprzedaży — zniknęła tajemniczo. Była? — owszem, ale personel tłumaczył: to dla szkoły, to dla biblioteki...

Zabawa w handel trwa — handlu raczej nie ma. Jestem tym poruszony szczególnie, ponieważ gdzie jak gdzie, ale w księgarni powinni pracować ludzie na tzw. poziomie, o dobrych manierach i wysokim morale — nie zaś wyrachowani iluzjonisci uprawiający dziwne sztuczki.

Nasuwa się pytanie: jak długo jeszcze będę w roli klienta, któremu pozostawiono ochłapy?

JANUSZ MORDARSKI

WYCIECZKI, WYCIECZKI. Choć minęły już dwa miesiące od rozpoczęcia roku szkolnego, na turystycznych szlakach województwa pełno młodzieży. Nie tylko w soboty i niedziele, ale i w pozostałe dni tygodnia. Bardzo często są to wycieczki wielodniowe, zwłaszcza te spoza Nowosądeckiego. — Kiedy oni się uczą? — pytają mieszkańcy nawiedzanych przez młodzież okolic. Pamiętają przecież właśnie lata szkolne, kiedy niedługo niedzieli trzeba było zarwać na odrabianiu zadań. Znajdą również powszechnie narzekania na przeładowanie programów, na niedouczenie młodych. Czy więc można, tuż po długiej wakacyjnej przerwie, znów tyle czasu poświęcać na wypoczynek? Nie oszukujmy się „naukowym” charakterem tych wypraw — dla uczniów są one po prostu rozrywką.

Jest jeszcze drugi, wcale niebagatelny, aspekt tej sprawy. Wiemy wszyscy dobrze, jak ogromne są u nas trudności komunikacyjne, z jakimi brakami taboru boryka się zwłaszcza PKS. Tymczasem w soboty i niedziele niemal wszystkie (po 30–40!) miejsca są wykupowane przez młodzieżowe wycieczki. Co o tym myślą i mówią „zwyčajni” pasażerowie, którzy mają do załatwienia sprawy rodzinne, a nie rzadko i służbowe (nie dla każdego są to dni wolne) — lepiej nie cytować. Czy rzeczywiście młodzi muszą teraz wędrować na drugi koniec województwa? Czy nie mogą wybierać z bliskich ich miejsca zamieszkania? Wycieczka piesza nie będzie wcale mniej przyjemna ani mniej poznawcza, a miejsc w autobusach przybędzie. Rozważenie tej możliwości polecamy zarówno samej młodzieży, jak też jej opiekunom i wychowawcom. Choć bowiem zima ostudzi nieco wycieczkowe zapęły, to znów nadzieje wiosna i problem znów stanie się aktualny.

elg.

DANUTA BINEK



● Z inicjatywy ZW ZSMP w Nowym Sączu spotkali się aktywiści tej organizacji działający w terenowych ogniskach Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Uczestnicy spotkania wyślowali odezwę do młodych, w której czytamy: „Odrzucając pojęcie pokolenia straconych szans, szans naszych upatrywając musimy w godziwych i spokojnych warunkach naszego rozwoju. W szczytowej i uczciwych regułach życia społecznego. Przy naszym czynnym i odpowiedzialnym udziale. Nasze działania muszą stać się gwarantem procesu odnowy, podstawy ogólnonarodowego porozumienia. Potrzeba takiego porozumienia jest dziś nakazem chwili”.

● Podczas uroczystej sesji Gminnej Rady Narodowej w Chelmku zastępcy pedagogom wręczono Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymały je: Stanisława Grodzkowska, Zofia Potoczka i Karol Moszycki z Chelma oraz Maria Lorek z Trzetrzewiny, Jan Wróbel z Rdziszowa i Stanisława Joczysk z Marcinkowic.

● Z listów do redakcji: „Jak w naszym województwie można kupić buty na zimę dla pięciorga dzieci w wieku od 2 do 15 lat? Dzieci mają po 2 km w jedną stronę do przedszkola i szkoły, a stare buty, z których korzystają przez dwie zimy, nie nadają się już do użytku. Przy obecnych cenach nie stać mnie na zakup obuwia z prywatnego szewca. W gminie Krośnice nikt z kompetentnych władz nie wie, jak buty będą dzielone, mimo że w innych województwach sprawę

te załatwiono na początku miesiąca”. Poprosiliśmy o wyjaśnienia w Wydziale Handlu i Usług UW. Wynika z nich, że — zgodnie z zarządzeniem Wojewody Nowosądeckiego — obuwie dla dzieci do lat 7 znajduje się w wolnej sprzedaży, uczniowie dostaną talony w szkołach, dorośli w zakładach pracy, zaś rolnicy od sołtysów. Zapewniono nas, że do końca bieżącego roku każdy mieszkaniec naszego województwa otrzyma przydział na jedną parę obuwia.

● Sto lat temu Helena Modrzejewska przeznaczyła dochód ze swojego warszawskiego występu (1200 złotych reńskich) na założenie w Zakopanem szkoły koronarskiej dla dziewcząt. Statut szkoły opracował dr Tytus Chalubiński. W bieżącym roku słynne zakopiańskie Technikum Tkaactwa Artystycznego im. Heleny Modrzejewskiej przeprowadziło się do nowego obiektu przy ulicy Strążyńskiej.

● W odpowiedzi na krytyczną notatkę zamieszczoną w „Kartkach” z 10 października, dotyczącą organizacji pracy sklepu obuwicznego WPHW przy ulicy Paderewskiego w Nowym Sączu, otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie: „Dyrekcja WPHW informuje, że w wyniku przeprowadzonej kontroli — ustalono, iż zasadniczą przyczyną zakłócenia pracy sklepu w dniu 29 września było znaczne spóźnienie się do pracy jednej ze sprzedawczyń. Za nieprzestrzeżenie dyscypliny pracy została ona ukarana pisemnym upomnieniem”.

● Mija 45-rocznica powstania pierwszego klubu demokratycznego.

Z tej okazji wielu działaczom SD wręczono odznaczenia. Grybowianin, Jerzy Gostwicki, otrzymał Order Sztandaru Pracy II klasy.

● „Wyrażamy pełną aprobatę i poparcie dla wysiłków Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego na rzecz spokoju, ładu i porządku w kraju oraz przywrócenia warunków do działania konstruktywnych sił społecznych. Wyrażamy uznanie dla działań podejmowanych przez istniejące Obywatelskie Komitety Odrodzenia Narodowego. Uważamy za konieczne inicjowanie różnorodnych form działalności PRON w środowiskach kobiecych, szkolnych, zakładach pracy i pełne włączenie się do tych działań naszych aktywistów partyjnych i bezpartyjnych” — to fragment uchwały Plenum Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet Polskich w Nowym Sączu.

● 30 lat liczy już sobie Grupa Krynicka Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. W ciągu ostatnich pięciu lat krynicy ratowniczo interweniowali w 4925 przypadkach, udzielili pomocy 6510 osobom oraz prowadzili działalność profilaktyczną. Z okazji jubileuszu najbardziej zasłużonym ratownikom wręczono 7 złotych i 22 Srebrne Odznaki GOPR.

● Od początku roku w naszym województwie wszczęto wobec spekulatorów 288 postępowań przygotowawczych, 165 wniosków skierowano do kolegiów, prawie 1700 osób ukarano mandatami na łączną sumę miliona złotych. Zakwestionowano towary będące przedmiotem spekulacji o wartości blisko 9 milionów zł i ujawniono towary ukryte przed nabywcami o wartości ponad 1,5 mln zł. Plonem ostatnio przeprowadzonej akcji jest siedem postępowań przygotowawczych: trzy za ukrywanie towaru przed klientami, cztery za sprzedaż poza sklepem i nielegalny handel.

● Dlaczego wszystkie placówki przeprowadzające analizę krwi

i moczu oraz badania kardiologiczne czynne są wyłącznie w godzinach rannych? — zapytuje nasz czytelnik z Nowego Sącza. Dla osób nie będących na zwolnieniu lekarskim, podobnie jak dla uczniów, skorzystanie z usług tych placówek oznacza stratę całego dnia roboczego.

● Z KRONIKI MILICYJNEJ: w Zakopanem czterech Cyganów pobiło do nieprzytomności Annę M. zabierając jej część garderoby i torbę z pieniędzmi ▲ Grybów — w godzinach wieczornych dwóch nieznanych mężczyzn napadło na polnej drodze Janinę S., gwałcił ją i zabierając 3.500 zł ▲ Funkcjonariusze MO z Rabki zatrzymali w bezpośrednim pośgu Bogusława L., który usiłował podpalić zabudowanie swojego brata ▲ W Zabrzeży u Franciszka S. znaleziono 200 litrów zacieru ze śliw i kompletną aparaturę do destylacji alkoholu. Zacier zniszczono przez zasolenie. Sąd Rejonowy ukarał Franciszka S. jednym rokiem pozbawienia wolności z zawieszeniem na dwa lata oraz 20 tysiącami zł grzywny ▲ Prokurator rejonowy w Nowym Sączu zastosował areszt tymczasowy wobec Jerzego S., który działając w warunkach recydywy, przystawiając nóż do gardła Wojciecha S., żądał wydania 5 tys. zł ▲ W Zakopanem aresztowano Waldemara A., Gabriela S. i Elżbietę B. podejrzanych o napad na Jana D. i kandydów 800 zł ▲ W Nowym Sączu aresztowano Krzysztofa P. i Mariannę T. podejrzanych o dokonanie włamania do mieszkania Anny M. i kradzież przedmiotów wartości 100 tys. zł. Przedmioty te odzyskano w całości.

● Tego jeszcze nie było: nasz czytelnik kupił w sklepie GS w Łososinie Dolnej bułkę z „myszą w środku. Tak więc kwitnie radośna twórczość naszych piekarzy. Ciekawie czym nas jeszcze zadziwią?

ZYGMUNT
BRONIAREK

PAŹDZIERNIK i świat współczesny

Wells nazywał go „marzycielem z Kremla”. Broniewski — „wielkim poetą faktów”. Czyli go przyjaciele i szanowali wrogowie. My, Polacy, mamy do niego sentyment szczególny, nie tylko dlatego, iż spędził w kraju naszym dwa pracowite lata, że w wielu prcach poświęcił Polsce miejsce eksponowane. Ten sentyment rozdzieli ciepłe słowa o Polsce, Polakach, ich rewolucyjnym duchu, przywiązaniu do wolności. Nie dał się Lenin ponieść nastrojom chwili nawet wówczas, gdy armia polska przekroczyła granicę Rosji Radzieckiej w roku 1920. W notatce do Sekretariatu KC napisał: *Proponuję wydanie dyktando: wszystkie artykuły o Polsce i wojnie polskiej powinni przegladac odpowiedzialni redaktorzy i osobiscie za nie odpowiadac. Nie przesadzac tam, nie upadac w szowinizm, zawsze odrzucac panow i kapitalistow od robotnikow i chlopowskich. A dwa lata wczesniej jego podpis legl na dekretych uznajacym „niezaprzeczane prawo narodu polskiego do niepodleglosci i jednosci”.*

Współcześni Leninowi wspominali jego skromność, bezpośredniość. Był po prostu sobą. Nie uznawał żadnych przywilejów. Nie przyjmował nawet najdroższych upominków. Pewnego razu udzielił nagany Boncz-Brujłowiczowi, który bez uzasadnienia podwyższył mu uposażenie. Taki był na co dzień, takim pozostał w przekazach, anegdotach, legendzie.

Jak wspominali Lenina ludzie, którzy zetknęli się z nim w Polsce? Poszedłem tym tropem wraz z grupą moich rówieśników.

Państwo Radkiewiczów z Zakopanego nazywają Lenina „Panem Ułjanowem” jak przed laty, gdy przychodził do domu obszarnika Uznańskiego. W budynku tym mieściła się poczta, tam również mieszkał Tadeusz Radkiewicz — ówczesny kierownik poczty. Mieczysława Radkiewicz wyciągał rysunek wyjaśnia: — *To jest właśnie budynek poczty w Poroninie. Narzuciłam go z pamięci, gdyż domu tego już nie ma. O tutaj — wskazuje palcem — ławeczka, na której siedział wtedy pan Ułjanow i inni rosyjscy emigranci.*

— Poczta zajmowała dwa pokoje — wtraca Tadeusz Radkiewicz. — W jednym mieściła się kancelaria, w drugim poczekalnia. Urzędowałem w kancelarii. Znajdował się tam telefon i telefon. Interesantów załatwiałem przez okienko wychodzące do poczekalni. Do Ułjanowa przychodzili dzienniki w różnych językach i listy z wielu krajów. Przychodziło też korespondencję tyle, że musieliśmy na nią wydzielić specjalną pokój.

W liście pisanym z Krakowa do matki w maju 1913 roku Lenin informował, iż razem z Nadeżdżą oraz jej matką przenoszą się nr lato do Poronina. Krupka podała tęsknawiej adres: „Poronin-Galizien, Villa Teresy Skupień, Oesterreich”, zaś kilka dni później jej mąż przesłał matce pierwsze wrażenia z nowego miejsca pobytu: „Tu jest cudownie. Powietrze wspaniałe, wysokość około 700 m. Nie ma porównania z nisko położonym i trochę wilgotnym Krakowem. Mamu dużo gazet i można pracować”. „Villa Teresy Skupień” stoi do dnia dzisiejszego

13 września 1955 roku podpisane zostało w Moskwie porozumienie o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich a Republiką Federalną Niemiec. Ze strony RFN porozumienie to podpisał kanclerz Konrad Adenauer. Dziś, gdy istnienie stosunków dyplomatycznych między tymi dwoma państwami jest sprawą najnormalniejszą w świecie, trzeba sobie uświadomić jak wyglądała wówczas — 27 lat temu — sytuacja w Europie. Obowiązywała „doktryna Hallsteina”, sformułowana z inicjatywy Adenauera, która przewidywała, że RFN nie może nawiązać i utrzymywać stosunków dyplomatycznych z żadnym krajem, który uznaje NRD. ZSRR oczywiście Niemiecą Republikę Demokratyczną uznawał i nie miał najmniejszego zamiaru zrywać z nią stosunków dyplomatycznych. Nawiązując stosunki dyplomatyczne z ZSRR, Adenauer pogwałcił więc własną doktrynę.

Czy daleki jest związek między wydarzeniem z 1955 roku a Rewolucją Październikową z 1917 roku? Daleki tylko pozornie, bowiem porozumienie, które podpisał Adenauer w Moskwie było potwierdzeniem siły i nienaruszalności państwa powstałego w wyniku tej rewolucji. Przez wiele lat, wraz z amerykańskim sekretarzem stanu, Johnem Fosterem Dullesem, prowadził on politykę „odpychania komunizmu”, której wynikiem miało być „wyzwolenie” NRD i zjednoczenie Niemiec na warunkach Zachodu. Rok 1955 był początkiem końca tej polityki. Trzeba było jeszcze 15 lat, by wyciągnięto ostateczne wnioski z tego faktu.

Gdy rozpatruje się sprawę wpływu Rewolucji Październikowej na rozwój współczesnego świata, trzeba wziąć pod uwagę pięć czynników.

Pierwszy — to wstrząs i szok, jaki rewolucja ta wywołała w świecie kapitalistycznym. Trzeba powiedzieć, że zareagował on zdecydowanie — zdobył się na interwencję zbrojną. Mając sojusznika w postaci wewnętrznych sił kontrrewolucyjnych — przegrał.

Czynnik drugi — to wpływ Rewolucji Październikowej na ruch robotniczy na

Zachodzie: bez powstania i przetrwania państwa radzieckiego i uch ten byłby poważnie osłabiony, gdyż burżuazja miałaby do czynienia tylko z nim.

Czynnik trzeci — to wpływ Rewolucji Październikowej na te obszary, które nazywamy dzisiaj trzecim światem. W okresie międzywojennym system kolonialny był jeszcze zbyt silny, by Rewolucja Październikowa mogła wywołać procesy, które doprowadziłyby do jego załamania. Procesy wyzwolenie docierały jednak — system kolonialny upadł po drugiej wojnie światowej — również i dlatego że w wielkiej koalicji antyhitlerowskiej znajdował się ZSRR.

Czynnik czwarty — to decydujący współdział Związku Radzieckiego w uratowaniu cywilizacji — tym i wartości powszechnie zwanych zachodnimi — przed barbarzyństwem hitlerowskim. Dziś można powiedzieć bez przesady, że bez udziału ZSRR w wielkiej koalicji Hitler byłby zwycięzcą w poważnej części świata — jeżeli nie w całym — i to na długi okres.

Czynnik piąty wreszcie — to bariera, jaką położyła ZSRR — w tym i militarna, i nuklearna — stanowi na drodze do rozpętania trzeciej wojny światowej. Gdyby nie militarne siły ZSRR, Zachód, w imię antykomunizmu, już dawno rozpocząłby taką wojnę. Świadczy o tym m. in. zaciekłość, z jaką atakuje się obecnie ZSRR na Zachodzie, zwłaszcza w USA, pod pretekstem wydarzeń w Polsce.

Przy rozpatrywaniu czynników hamujących najbardziej awanturnicze siły w świecie trzeba również zwrócić uwagę na czysto fizyczną cechę ZSRR — jego wielkość terytorialną. Miała ona ogromne znaczenie w wojnie z Hitlerem, ma ona ogromne znaczenie i obecnie — bo niełatwo jest, nawet gdy traci się równowagę psychiczną, porwać się na największe terytorialne państwo świata.

Rewolucja Październikowa ma więc znaczenie wszechświatowe. Powinni o tym pamiętać wszyscy, zwłaszcza ci, którym się zdaje, że z jakiegoś powodu — np. Polski — można łatwo zmienić układ sił na świecie, który rewolucja ukształtowała.

JAN SIUTY

PAN ULJANOW

w stanie niezmienionym od tamtych dni. Odkupiona, przez państwo od syna Teresy, Franciszka Cudziha, stanowi dzisiaj muzeum leninowskie. Domek, w którym Lenin zamieszkał w roku 1913 i 1914, był niewielki. Składał się z dwóch pokoi i kucharki oraz małej izdebki na poddaszu, która służyła mu jako gabinet. Stare, latrzańskie smutki, ułożone w ścisły budynek, od lat skutecznie opierają się działaniom czasu. Drewniany dom, drewniane w nim sprzęty rzeźbionej ręką Cudziha — pierwszego męża Skupieńowej. Mówiła ona synowi, że kiedy Lenin z rodziną pojawił się tutaj, od razu gościowi zapowiedziała, że jeśli do pańskich sprzętów przywykni — „to u nas takich nie znajdzie, jeno góralskie: twarde, drewniane, ale z rzeźbami, co by przyjemniej człowiekowi było spoczywać. Lenin się tylko roześmiał, jego żona także i powiedziała, że bardzo im się te meble podobają. Cudziha wie też od matki, że Lenin „płacił dobrze” za mieszkanie.

Sam Franciszek Cudziha niewiele sobie przypomina. W roku 1913 miał trzynaste lat — za mało, aby pamiętać szczegóły, za dużo, aby wszystko zapamiętać. Widział Lenina często, obcował z nim, obserwował, gdyż nosił mu codziennie mleko i nieraz lornetkę i „nogi” do niej, jak gość szedł na Galiową Grapę, aby podziwiać Tatry. Jaki ten Lenin był? — „Najpierw to wam powiem nie jaki, a kiedy był w domu — mówi Cudziha. — W deszcz tylko. Wtedy przychodził do niego różne pany: i ruskie, i polskie, i Kasprońskie też bywał, i cosik tam gadali, śmiali się. Siedzieli przeważnie na werandzie. Ale niechby tylko słoneczko promieniło nie poskapiło, to Ułjanowa już w domu nie zobaczył. Albo był w górach, albo nad Poroncem...”

Słynie zdjęcie: Lenin na wycieczce w okolicach Zakopanego? Oto Lenin — górak na tle porośnięty lasem zboczy stoł w garniturze i kamizelce, w letnim kapeluszu podpinał się na góralską ciupagę. Takim go znał — i tylko takim! — nie wiedzieli, że mieszkał u nich wielki człowiek.

Dom-Muzeum Lenina znajduje się na granicy Białego Dunajca i Poronina. Tutaj był pensjonat, prowadzony przez ludowca, Pawła Gutę-Mostowego, w którym zatrzymywali się odwiedzający Lenina działacze bolszewicy i rewolucjonści.

W domu Cudziha Lenin mieszkał — w gospodzie Guta byłak; tu miała miejsce słynna „narada sierpniowa” członków KC SDPRR. Do prowadzonego przez Gutę pensjonatu przychodzili emigranci rosyjscy. W największej izbie odbywały się czasem

posiedzenia i narady partyjne Komitetu Centralnego SDPRR, którym przewodniczył Lenin. Paweł Gut miał wówczas 16 lat. Wcisłszy chłopak czasem zaglądał, o tak, z ciekawości, do izby. Najlepiej pozostał mu w pamięci Lenin — ten, który zebraniom przewodniczył. — „Siedziałem nieraz pod schodami, bo tam było słychać najlepiej. Nie rozumiałem, o co chodzi, pytałem więc matkę, bo była kobietą mądrą i otyłą, ale jak tylko się dowiedział, że znów słuchałem — przeganiła mnie mówiąc, że jeszcze sobie biedy napytam. Bo oni byli socjaliści. A u nas to nawet ludowcy mocno byli pojeżdżani, a o socjalistach to już nie dał Boże wspominać. Ksiądz ich z ambony wykiwał. We usi chodzili gadki, że zbierają się w czarnym pokoju, a kiedy wchodzi do niego, muszą na krzyż z Chrystusem nadeprnąć. Podśmiewałem więc, czy się nie zmagają do owego deptania. A matka mnie pedziła i na wszelki wypadek język za zębami trzymać kazala, może z bojaźni przed żandarmami, którzy tu niedaleko mieli swoją placówkę”.

W sąsiedztwie domu Gutów była poczta. Dokładnie w miejscu, gdzie stoi dzisiaj budynek kłosa i administracji poronńskiego muzeum. A obok poczty leżały bale drzewa, na których zwykle siedział Włodzimierz Ułjanow czekając nadejścia listów: tu także z niecierpliwością rozrywał koperty. Dzieciaki zwykle siedzieli wokół niego, bo wieść się wśród nich rozszalała, że ten Rosjanin zawsze z sobą cukierki nosił. Dawał na prawo i lewo. — Pamiętam — mówi Paweł — że my, starsze chłopaki, uważaliśmy go trochę za dziwaka. Do rozmowy skory nie był, polskiego prawie nie znał, a jak go dzieci obstały, kiedy akurat cukierków nie miał, to gaskał je po głowach i łamany językiem przepraszał że wstydem, jakby posiadanie łakoci należało do jego obowiązku. Wtedy oddały im wszystko, i rower, i marynarkę...”

W Poroninie. Białym Dunajcu i okolicznych wioskach kraja nie mało legend o wodzu Wielkiej Rewolucji. I chociaż nie sposób dzisiaj rozebrać się wspomnień z okresu dzieciństwa, nabytych wiedzy książkowej i zwykłych góralskich baśni, to jedno wszakże jest pewne: w gądkach ludu Podhala Lenin żyje jako człowiek szlachetny, prawy i mądry.

DUNATEC 3

Zasiedziałem się trochę dłużej u Jędrka, dzięki czemu zostałem na skromnej kolacji. Ozdoba „menu” był chleb. Nie do wiary, ale dawno już takiego nie jadłem, więc zainteresowało mnie jego pochodzenie.

— Kupiłem w prywatnej piekarni, na Kamińcu — wyjaśnił Jędrak. — Zawsze tam się zaopatruję w pieczywo, chociaż nie wiem, czy długo to jeszcze potrwa. Właściciel, p. Stanisław Skiba zamierza zlikwidować swój zakład. Głównie z powodu nieopłacalności.

Nie bardzo chciałem w to uwierzyć. Ogłądałem przecież kiedyś reportaż telewizyjny na temat hotelu „Kasprowy” i pamiętam doskonale komentarz, dosadnie informujący, że klientela tego ekskluzywnego obiektu — to przede wszystkim rzemieślnicy. Skoro więc stać ich na tak kosztowne urlopy, muszą odpowiednio dobrze zarabiać. Może jednak autor reportażu się mylił? Bo skąd nagle akurat w tym wypadku nieopłacalność? Wydawało mi się niemożliwe, żeby dziś, gdy na każdym kroku mamy się o „zielonym świetle” dla rzemiosła, raptem znalazł się człowiek, dla którego prowadzenie zakładu staje się nierealizowalne. I to na dodatek — produkującego żywność!

— Zwiększono mi podatek do pięćdziesięciu kilku tysięcy złotych miesięcznie — wyjaśnił mi krótko p. Skiba. — Poprzednio płaciłem dwadzieścia parę tysięcy. Jeżeli moje odwołanie w tej sprawie nie poskutkuje, będę musiał zwinąć interes. Wolę pracować jako brygadysta w państwowej firmie. Zaro-

ANDRZEJ SZYMAŃSKI:

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

bię kilkanaście tysięcy i będę miał święty spokój — bez „zarywania” nocy i ciągłych kłopotów z zaopatrzeniem. Nie będę również musiał pracować po szesnastu i więcej godzin na dobę, jak to się często zdarza obecnie.

A więc nie będę już zakupianiem jedli smakowitego chleba z piekarni mistrza Skiby? W Zakopanem — zwłaszcza w sezonie — ciągle brakuje pieczywa. Przed sklepami wystają tasemcowe kolejki, a dostawę są bardzo nieregularne. Prywatna piekarnia z Kamińca dostarcza średnio około 1,5 t pieczywa na dobę. To chyba coś znaczy przy ciągłych brakach zaopatrzeniowych? A mogłaby wypiekać o wiele więcej, przy zwiększonych przydziałach: maki, cukru, drożdży i innych niezbędnych składników.

Nie znam się na tajnikach polityki podatkowej, niemniej kompletnym nieporozumieniem wydaje się zwiększanie podatku rzemieślnikowi prowadzącemu w ośrodku i ciągle jeszcze rozwijający się zakład. W tym konkretnym przypadku państwo zyskiwałoby — oczywiście, gdyby p. Skiba zdecydował się

mimo wszystko na dalsze prowadzenie piekarni — około dwudziestu kilku tys. zł miesięcznie. Tyle po stronie zysków! Natomiast w przeciwnym wypadku na rynek trafiłoby o te 1,5 t pieczywa dziennie mniej. Tę brakującą ilość trzeba by przywieźć, jak to się robiło już wielokrotnie — szczególnie w sezonie — z Krakowa lub z Gorlic. Taki jednorazowy przywóz kosztuje, bagatelą, siedemnaście tysięcy złotych! Rocznie około 5 mln złotych!

Podobno także właściciele ciastkarni noszą się z zamiarem likwidacji swoich zakładów. Z takich samych zresztą powodów! Czyżby groził Zakopanemu upadek rzemiosła? Szewców można już chyba policzyć na palcach jednej ręki (a wszyscy są w podeszłym wieku), krawców też jest niewielu. A przecież „zielone światło” świeci!

Posprzeczaliśmy się nawet trochę z Jędrkiem, gdy próbował mi zastrzec, że bronie „prywatyzacji”. Nie o to jednak chodzi. Jestem przeciwny nadmiernemu bogaceniu się jednych ludzi — kosztem innych. Ale przecież zdecydowana większość rzemieślników pracuje ciężko i ucz-

ciwie. Dlaczego więc, w imię jakich racji, mamy ich niszczyć? Jeżeli już koniecznie trzeba znaleźć kogoś, komu należy zwiększyć podatek, to może w innej branży? Ale w żywnościowej? I to dzisiaj?

Post scriptum:

Potraktowanie przeze mnie z przybliżeniem oka dążeń mieszkańców Olczy do swobodnej „autonomii” zostało przez p. Tadeusza Czachę odebrane jako „krzywdzące”. Nie leżało, bynajmniej w moich intencjach, niesprawiedliwie potraktowanie mieszkańców tego osiedla. Napisałem zresztą wyraźnie: „Ja, gdybym tam mieszkał, też bym protestował”. Ale na co zżadać się protesty, skoro nie ma innego wyjścia! Autor listu pisze m. in. o potrzebie wybudowania spalarni śmieci. Tę sprawę również poruszyłem w „Wariacjach zakopiańskich”. Niestety, koszt takiej inwestycji przerasta nasze dzisiejsze możliwości. Jedynym wyjściem — to czasowe ustygowanie wysypiska na Olczy. Notabene, dyrekcja Tatrzańskiego Parku Narodowego bardzo jest ciekawa, gdzie znajdują się miejsca nadające się zdaniem pana Czachy na lokalizowanie wysypiska w otulinie Parku. Sugerowane niegdyś przez dyrektora RPKG, inż. R. Korzeniowskiego, „wyrbisko” w pobliżu Brzeziny „odpada”: zatruloby się ujęcie wody pitnej dla Murzasichla. Może mieszkańcy Zakopanego i Nowego Targu wspólnym wysiłkiem spróbowałiby wybudować spalarnię śmieci? Leżałoby to przecież w interesie mieszkańców całego Podhala. Warto więc dojść do porozumienia!

Na ratunek świstakom

Kłusownictwo wśród ludności góralskiej jest stare jak świat. Zrodziło je wiele czynników, a niebagatelnym jednym podhalańskie wsi. Dlatego jednak tak często zdarza się ono w czasach dzisiejszych? Powody są dwa — chęć zdobycia pieniędzy i wiara w stare, ludowe leki. Skutki kłusownictwa są wręcz katastrofalne. Na przykład zmniejszenie w roku ubiegłym około 35 proc. krajowej populacji świstaków przez kłusowników na terenie Tatr obniżyło w niwierz przeszło stoletnią akcję ochroniarską.

Już w połowie wieku XIX badacz Tatr zwrócił uwagę na gwałtowne kurczenie się stada kozie i świstaków. Pragnąc zwiernić te uratować od niechcianej zagłady, zaczęto propagować myśli zwieczia ich pod ścisłą ochroną państwową. Została ona zatwierdzona przez sejm galicyjski ustawą z 5. X. 1868 roku.

Należało jednak przekonać miejscową ludność o celowości chronienia tych rzadkich, a tak charakterystycznych dla Tatr zwierząt. Prym w tej akcji wodziły dwie powszechnie znane i szanowane na Podhalu w owym czasie postacie: M. Nowicki i ks. E. Janota. Prawdopodobnie ich dziełem jest wydana w 1865 roku w Krakowie krótka broszura pt. „Upomnienie Zakopiańców i wszystkich

Podhalańców, aby nie tępił świstaków i kóz”.

Treść broszury była szeroko propagowana wśród miejscowej ludności zarówno przez władze państwowe, jak i kościelne. Zawarte w niej oceny i sprostowania do dziś nie straciły aktualności. Dlatego kłusownicy uważali się na świstaki? Bo tuszec świstaczy uważany jest za doskonałe lekarstwo na wszystkie choroby i dolegliwości. Spotkałem się nawet z tym, że trenerzy zalecali zawodnikom spożywanie tego tłuszczu przed startami narciarskimi. Cóż się więc działo, że 1 kg tego specjalu na „czarnym rynku” kosztuje podobno około 30 tysięcy złotych, lub 500 dolarów. Ceny futerka (skórki) nie udało mi się ustalić!

Warto jeszcze przypomnieć, że wspomniana przeze mnie broszura podaje nazwiska znanych autorom kłusownictwa — a także tych górall, którzy zajmowali się ochroną świstaków i kóz. Natomiast żadne z dzisiejszych doniesień prasowych w sprawie „afery świstaczek” nie publikuje nazwisk osób, które poświęcają się ochronie tych zwierząt.

RAJMUND BARTYZEL
KROŚCIENKO

Sto lat temu, szóstego listopada w Bartkowej urodziła się KATARZYNA SIKORSKA. Większą część życia spędziła jednak w Jelnej, gdzie pocho-

dziła jej matka, a także mąż, Walenty. W 1928 roku Katarzyna i Walenty wybudowali stojący do dziś dom, w którym obecnie mieszka „Babcia” wraz z opiekującymi się nią krewnymi. Mimo, iż nie miała własnych dzieci, nigdy nie pozostała sama; wychowała

przeżył — zmarł w 1943 roku. Przycho-

dwie siostrzenice, dla których była jak matka. Jedną z nich, Anielę Bastę, mieszka z nią do dziś, druga często przyjeżdża z niedalekiej Naściszwowej. Pani Aniela pomaga młodzie — jej syn i synowa, którzy choć pracą związani z Sąchem, postanowili pozostać w Jelnej i zachować rodzinną tradycję — gospodarzą na pozostałej z liczących podziałów rodzinnych ziemi. Kiedyś było to duże gospodarstwo, teraz — około pięciu hektarów.

— Babcia widziała wiele, lecz dziś trudno jej opowiadać — mówi Aniela Bąsta. — Przeżyła dwie wojny. W pierwszej — jej mąż brał udział jako żołnierz austriackiej armii. Drugiej nie

Jest lubiana, zarówno przez rodzinę, jak i sąsiadów. Obecnie w starym domu Sikorskich mieszka cztery pokolenia. Na święta, czy na imieniny zjeżdżają liczni krewni — wszyscy pamiętają o Babcu. Nie zapomnieli też gminy, której delegacja odwiedziła Jubilatkę składając życzenia i gratulacje. Fakt ten godny jest odnotowania, zwłaszcza iż najczęściej ludzie w starszym wieku bywają zapomniani, samotni, nawet ci, którzy wychowali własne dzieci. Przykład z Jelnej świadczy też o tym, iż powszechna zycliwość otoczenia — jest chyba właśnie receptą na długowieczność.

LUCYNA KASZUBA

PARTIA W DZIAŁANIU

Utworzenie w grudniu ubiegłego roku w Rabce Rejonowego Ośrodka Pracy Partijnej okazało się niezwykle słuszne. Rabka staje się dla tego rejonu centrum gospodarczym, komunikacyjnym i handlowym oraz w zakresie obsługi drogowo ludności. Instancje partijne podejmuje najważniejsze problemy swych środowisk. W Rabce takim problemem jest ochrona środowiska. Zaniedbanie powietrza w tym największym dziecięcym uzdrowisku przekracza wszelkie dopuszczalne normy. Stąd pilna potrzeba gazyfikacji Rabki! Zreformowana wymaga opieka zdrowotna w uzdrowisku. Dramatycznie przedstawia się problem mieszkaniowy.

Trudna sytuacja lokalowa pogłębia braki kadrowe, głównie w służbie zdrowia i oświaty. Dla Jordanowa problemem pierwszoplanowym jest fatalny stan dróg i kłopoty komunikacyjne. PKS podjął pożądaną godną decyzję o likwidacji kursu autobusowego z Sidziny do Nowego Sącza, jedynego bezpośredniego połączenia nie tylko dla Jordanowa, ale także dla Raby Wyżnej. Drugim absurdem jest obsługa jordanowskich dróg przez Rejon Dróg Publicznych w Limanowej, zamiast przez pobliski Nowy Targ. Problemem rzadko już w województwie spotykanym jest brak węgla w jordanowskiej GS. Władze miasta przedstawiły WZSR bilans opłaty — jednak od przesyłania papierków węgla nie przybyło.

W Mszanie Dolnej daje się we znaki niedostatek wody pitnej. Już obecnie do niektórych osiedli woda musi być dowożona. Konieczna staje się zatem budowa ujęcia wody.

Wspólnym problemem mieszkańców Lubnia, Niedźwiedzia i Raby Wyżnej są braki środków do produkcji rolnej, materiałów budowlanych, mierne funkcjonowanie placówek handlowych oraz zły stan dróg dojazdowych. W Lubniu narzeka się na obsługę ludności przez GS w Mszanie Dolnej, a w Niedźwiedziu — na funkcjonowanie służby zdrowia. Krytyka kierowana jest pod adresem naczelnika i pracowników Urzędu Gminy w Lubniu za stronnictwo w załatwianiu spraw mieszkańców.

Praca partijna w rejonie jest silnie zróżnicowana. Można tu spotkać wzorowo działające organizacje partijne, ale również mało aktywne. Przekonali się o tym członkowie Egzekutywy KW partii, którzy podczas wyjazdowego posiedzenia uczestniczyli w zebraniach partijnych na terenie działania ROPP. Podsumowując pion bogatej dyskusji w różnych środowiskach Józef BROŻEK stwierdził: „Stan i poziom działania wielu organizacji partijnych nie nadąża za nowym modelem funkcjonowania państwa i gospodarki. POP nie umieją jeszcze działać całymimi organizacjami, przez wszystkich członków partii, oddziaływać pośrednio na działalność organów przedstawicielskich, organizacji społecznych i spółdzielczych oraz realizację zadań gospodarczych. Nie umiemy się jeszcze poruszać w tych sferach. Stąd wynika potrzeba pilnego doskonalenia metodyki działania partijnej”.

Egzekutywa KW oceniła również stan realizacji zadań wynikających z harmonogramu realizacji wniosków Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR. Ocenie poddano miejskie instancje i organizacje partijne w Zakopanem, Nowym Targu i Szczawnicy. Aczkolwiek w każdej z tych instancji wiele zrobiono dla realizacji założeń pokontrolnych, daleko jednak do pozytywnych ocen. W Nowym Targu nie zdołano się nawet uporać ze sprawami gospodarki wewnątrzpartijnej. W Szczawnicy wiele do życzenia pozostawia stan pracy partijnej w PPU, w Za-

Liga Ochrony Przyrody pod Tatrami

Zakopiański Oddział Ligi powstał w 1946 r. Jego założycielką była inż. Zofia Smiałowska. Obecnie Oddział zrzesza 1573 członków w tym większość (874) to dzieci i młodzież terenowych szkół. Jest też 11 członków zbiorowych, tzw. wspierających – zakopiańskich zakładów pracy.

Organizacja pracy zajmuje się 13-osobowy Zarząd. W jego skład wchodzi m. in. geolog, rolnicy, leśnicy, biologowie, prawnicy, którym bliska jest sprawa ochrony przyrody w ogóle, a nade wszystko ochrona unikalnego środowiska przyrody Tatrzańskiej.

W Zakopanem istnieje 12 młodzieżowych Kół LOP. Opierają się one o regulamin wydany przez Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty i Wychowania. Opiekunowie kół szkolnych poprzez różne formy działalności dydaktyczno-wychowawczej zbliżają dzieci i młodzież do przyrody polskiej, zwłaszcza tatrzańskiej, poznają z podstawowymi problemami jej ochrony, budzą zainteresowanie prowadzeniem obserwacji i badań przyrodniczych – słowem: kształcą inicjatorów społecznego ruchu ochrony przyrody.

W oparciu o obserwacje działaczy Ligi i otrzymane od społeczeństwa informacje dotyczące objawów niszczycielskiego stosunku do przyrody: zbioru i sprzedaży roślin chronionych, zanieczyszczenia wód, wycinania drzew, wykarstwa itd. – podejmujemy działania interwencyjne mające na celu natychmiastowe zahamowanie degradacji środowiska przyrodniczego.

Efekty pracy zakopiańskiego Oddziału LOP-u w dużym stopniu zależą od współpracy z Kolem Przewodników Tatrzańskich, Tatrzańskim Parkiem Narodowym, Muzeum Tatrzańskim, terenowymi władzami, instytucjami i organizacjami prowadzącymi pracę w zakresie ochrony przyrody.

MAGDA HALINA KRÓL

Lech Winiarski

Znalazł czas...

Nie jeden raz byłem świadkiem takiej oto scenki: do fabryki czy biura na zebranie partyjne przyjeżdża wysoki funkcjonariusz z nadzornej instancji. Witają go i sekretarz KZ, czy POP słowami:

— Jesteśmy wdzięczni, że towarzyszył znalazł czas w swych ważnych i odpowiedzialnych zajęciach, aby spotkać się z naszą organizacją.

Przyznam się, że takie powitania bardzo mnie drażnią. Za zrozumiałą i ludzką życzliwość gośdzący kryje się bowiem jakiegoś zupełnie wypaczone pojmowanie roli ludzi piastujących różne funkcje partyjne. Oto normalnym miejscem pracy tych funkcjonariuszy jest dostojny gabinet, z okazym biurkiem, kilkoma telefonami, sekretarką. Tam, w czterech ścianach, za drzwiami obitymi dźwiękoszczelnym tworzywem rodzą się koncepcje, oceny, programy, które następnie schodzą w dół do realizacji. Wstanie zza tego biurka, opuszczenie gabinetu – to coś nadzwyczajnego, co należy specjalnie podkreślić i uhonorować.

Nie! Jest to obraz fałszywy. Mamy tu do czynienia z pomieszczeniem priorytetów. Podstawowym obowiązkiem działacza jest właśnie być wśród ludzi: w fabryce, kopalni, instytucji; na zebraniach partyjnych, na naradach wytwórczych, na spotkaniach z bezpartyjnymi, z młodzieżą. Dużo ostatnio mówimy o partii o wiezi ze środowiskiem robotniczym, o potrzebie bezpośredniego kontaktu z ludźmi. Nie może to jednak być więcej z dystansem.

Tu zastrzeżenie: pamiętamy sprzed Sierpnia jak Wysoka Osobistość, a za nią nieco niższe, stałe, codziennie bywała w jakimś zakładzie. Każdą taką wizytę oglądaliśmy w dzienniku TV. Była to wprost nieustająca podróż po całej Polsce... I co?

Nie o taką „wizję” chodzi. Nie o uroczyste galówki, wyreżyserowane na długo przed wizytą, nie o odwodnione kazania, pełne gładkich frazesów monologi. Do ludzi trzeba iść z koncepcja-

mi, a także z zadaniami, ale zarazem po to, aby usłyszeć, co oni myślą. Znaczy to, że z ludźmi trzeba rozmawiać.

Rozmowa zaś wymaga nie tylko dobrych argumentów, lecz także liczenia się z odmiennym zdaniem, spokojnego przyjmowania krytyki, cierpliwości w przełamywaniu uprzedzeń. Każdy działacz: od Wojciecha Jaruzelskiego – do Jana Kowalskiego sekretarza POP, posiadacz powinien podstawową umiejętność polityczną, sztukę przekonywania.

Jest to sztuka piekielnie trudna i od lat bardzo w naszej partii zaniedbana. Polega ona na trwałym ugruntowaniu w ludzkiej świadomości naszych argumentów. Powtarzam: trwale.

Odnosi się to dzisiaj przede wszystkim do przybliżenia milionom rodaków nowej koncepcji tworzenia związków zawodowych. Opinia publiczna jest tu bardzo zróżnicowana. Na zdecydowaną dezaprobatę zasługują demonstracje uliczne, awantury czy strajki. Ale bardzo poważnie i cierpliwie podchodzić trzeba do oporów wobec ustawy, do sentymentów i nadziei uczciwych robotników związanych z dawnymi formami ruchu zawodowego.

Na dojrzenie nowej świadomości potrzeba czasu. Jednakże niektórzy już zaczęli robić porównania: gdzie powstało więcej grup inicjatywnych? Jak wyglądał mój teren wobec sąsiadów?

Oto stara szkoła efekciarstwa z okresu propagandy sukcesu! Oto mentalność administratorów, którzy chcą się „wykazać” wobec góry, a nie postawą mądrych polityków, którzy powinni tworzyć społeczne poglądy i postawy – trwałości piramid a nie domków z kart, które tak łatwo zdmuchnął sierpniowy wichór.

Rozpoczęliśmy wielki dialog. Żaden działacz partii nie może liczyć czasu, który trzeba nań poświęcić. Na pewno nie będzie to czas stracony.

Dyrekcja Kombinatoru HiL wyjaśnia

Stwierdzone przez Inspekcję Sił Zbrojnych nieprawidłowości w Domu Wczasowym Kombinatoru im. Lenina w Bartkowej były przedmiotem szczegółowych dochodzeń, a o sposobie realizacji zaleceń pokontrolnych poinformowano Pełnomocnika – Komisarza Obrony Kraju na województwo nowosądeckie kolejnymi meldunkami pisemnymi z 23.08, 31.08 i 20.09 br.

W postępowaniu osób winnych niewątpliwie naganne go stanu rzeczy nie dopatrzyło się znamion przestępstwa. Używając zatem sformułowań typu „stwierdziliśmy stale okradanie czasowiczów przez tamtejsze personel”, lub też „nie wykorzystano 438 tys. zł, prawdomównie w celu zawłaszczenia” jest niewłaściwe, przynajmniej do momentu udowodnienia winy w postępowaniu sądowym. Zastosowano natomiast kary dyscyplinarne w postaci 4 nagan i 6 upomnień, obciążając jedno-

cznieście za stwierdzone niedobór miesiąca osobę materialnie odpowiedzialną. Dokonano również pewnych zmian personalnych.

Jeśli natomiast chodzi o sprawę drugiego naszego Domu Wczasowego – w Rabie Niżnej, pragnę wyjaśnić, że „ogłoszenie jednoosobowej dyktatury” przez kierownika tego obiektu, ob. mgr H. Biczę, miało na celu zaprowadzenie dyscypliny niezbędnej dla prawidłowego funkcjonowania Domu.

Ob. B. Szczypki pełniła funkcję technologa żywienia do 19.07.82 r. i otrzymała wypowiedzenie pracy z równoczesnym przeniesieniem na inne stanowisko, za picie alkoholu w miejscu pracy i nie wywiązywanie się z obowiązków zawodowych. W wyniku wniesionej przez nią do Dyrekcji Kombinatoru skargi na nielaściwą pracę kierownika Domu, przeprowadzona została

przez służby rewizyjne Głównego Księgowego K. M. HiL kompleksowa kontrola tego ośrodka, która nie potwierdziła zarzutów. Przedmiotem kontroli były również inne zagadnienia związane z działalnością Domu Wczasowego i ich ocena była w zasadzie pozytywna.

Ob. M. Szablowski został zatrudniony na podstawie umowy sezonowej od 1.09 do 30.11.82 r., z zamiarem powierzenia mu ewentualnie – w miejsce ob. B. Szczypki – stanowiska technologa żywienia. Okazało się, że Szablowski nie nadaje się na tak odpowiedzialną funkcję. Z uwagi jednak na charakter zawartej z nim umowy, rozwiązanie stosunku pracy za wypowiedzeniem jest niemożliwe. Nie jest prawdą, jakoby kierownik Domu, H. Biczę, wyrzucił M. Szablowskiego z pracy; jeżeli ten ostatni nie naruszył dyscypliny pracy, zatrudniony będzie w Domu Wczasowym do 30.11.82 r.

Zwłoka w wypłaceniu Ob. J. Sowie należnego świadczenia z tytułu urodzenia dziecka wynikała nie z winy kierownika Domu Wczasowego, ale z powodu niedostarczenia we właściwym czasie przez zainteresowanego wymaganych dokumentów. Zaległy zasilek zo-

stał wypłacony wraz z poborami za wrzesień br. Wyjaśniam równocześnie, że J. Sowa, pełniąc obowiązki zaopatrzeniowca w Domu Wczasowym, wielokrotnie przebywał w Krakowie i nie musiał korzystać z pośrednictwa osób trzecich przy załatwianiu tej sprawy.

Kolejny zarzut dotyczy posiadania przez H. Biczę na terenie ośrodka dwóch dorosłych psów wilczurów. Psy te nie zakłócają wypoczynku czasowiczom, a ich przetrzymywanie na terenie Domu Wczasowego nie koliduje z przepisami w zakresie bezpieczeństwa otoczenia, ani wymaganiami sanitarnymi. Psy te pilnują ośrodka w porze nocnej. Mamy pismo Komendy MO w Mszanie Dolnej o celowości stosowania tego środka zapobiegawczego. Psy są żywione tzw. „zlewkami” pochodzącymi z prowadzonej przez Dom Wczasowy kuchni i nabywanymi przez H. Biczę odpłatnie, wg obowiązujących stawek, co potwierdzają dowody wpłaty – znajdujące się w dokumentach księgowych.

mgr TADEUSZ STANIEC
Dyrektor ds. Pracowniczych
Kombinatoru Huty im. Lenina

kopaniem szwankuje oddziaływanie polityczne na młodzież, obniżyła się też aktywność części organizacji partyjnych.

Natomiast Sekretariat KW obradujący pod przewodnictwem Grzegorza Jawora ocenił stan realizacji wniosków CKR, oraz Inspekcji Sił Zbrojnych przez instancje partyjne w Muszynie, Rabce, Starym Sączu, Grybowie, Bobowej, Sekowej, Kamionce Wielkiej, Kamienicy i Nowym Targu. Uczestniczący w posiedzeniu I sekretarze oceniani przez instancje wskazywali na potrzebę doskonalenia informacji i propagandy politycznej.

Sekretariat KW negatywnie ocenił tempo realizacji zaleceń pokontrolnych przez gminną instancję partyjną w Nowym Targu. Stan pracy politycznej w tej gminie jest nadal bardzo niski. Nie zrealizowano nawet porządkowych zaleceń dotyczących ewidencji partyjnej i składek członkowskich, nie mówiąc już o politycznym oddziaływaniu na środowisko.

Do kierownictwa Komitetu Wojewódzkiego napłynęły protesty od instancji partyjnych i aktywny odradzający się ruch związkowy z zakładów pracy w związku z opublikowaniem w „Gazecie Krakowskiej” felietonu Andrzeja Zielińskiego pt. „Pójdźcie nadgorliwych”. Artykuł odczytano jako perfidny paszkwil przeciw organizatorom nowych związków.

W decydującą fazę wkracza kampania sprawozdawcza w wojewódzkiej organizacji partyjnej. Jej głównym celem jest ocena realizacji

uchwał i programów przyjętych do realizacji w czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem PZPR oraz nakreślenie zadań w pracy partyjnej do końca kadencji. Dyskusja koncentruje się wokół spraw wewnętrznych partyjnych. Krytycznie ocenia się praktykę podejmowania dużej ilości uchwał partyjnych oraz brak konsekwencji w ich realizacji. Pozytywnie został odebrany posełki wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej Piotra Jaroszewicza. Tadeusza Wrzaszczyka, Jana Sztydlika i Tadeusza Pyki. Proponuje się znaczne rozszerzenie tej listy. Często podkreśla się potrzebę podniesienia dyscypliny partyjnej i uaktywnienia wszystkich członków partii, a także organizacji młodzieżowych. Na zebraniach POP w gorlickim „Glinku” podano ostrej krytykę nieuzasadnione podnoszenie cen.

W związku ze zbliżającą się zimą coraz częściej powraca w dyskusjach sprawa zaopatrzenia w obuwie.

Pierwszą instancją, która zakończyła już kampanię sprawozdawczą w POP jest Łabowa. Natomiast w Oddziale PKS w Gorlickach zainaugurowano zoddawcze konferencje sprawozdawcze. Konferencje na szczeblu miast i gmin rozpoczyna się w drugiej połowie listopada.

W Łaskowej odbyło się wspólne plenarne posiedzenie gminnych komitetów PZPR i ZSL poświęcone problematyce rolnictwa i gospodar-

ki żywnościowej. W sprawach organizacyjnych Komitet Gminny PZPR przyjął rezygnację Marii Woźniak z funkcji I sekretarza, wybierając na to stanowisko Tadeusza Wątrobę, dotychczasowego dyrektora SKR w Ujanowicach.

Zadania partii w kształtowaniu porozumienia narodowego były tematem plenarnego posiedzenia Komitetu Miejsko-Gminnego partii w Krynicy, a problematyka wewnętrzna partii dominowała na posiedzeniach komitetów gminnych w Chełmcu i Tymbarku.

Do Nowego Sącza przybyła delegacja Komitetu Okręgowego Bułgarskiej Partii Komunistycznej z zaprzyjaźnionego Smoljana. Przewodniczył jej I sekretarz Komitetu Okręgowego BPK Weliszko Karadżow. Bułgarscy goście spotkali się z Sekretariatem KW oraz z Wojewodą Nowosądeckim Antonim Rączką i komisarzem-pełnomocnikiem KOK, płk Stefanem Michalkiem. Zwiedzili Sądcekie Zakłady Elektro-Węglowe, Gorlickie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego „Forest” oraz Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego. W Poroninie oddali hołd przywódcy Rewolucji Październikowej składając kwiaty pod pomnikiem W. I. Lenina, a w Nowym Sączu – bohaterom tego miasta i żołnierzom Armii Radzieckiej poległym w walce z hitlerowskim okupantem. Ostatni dzień pobytu goście spędzili w Krynicy.

ROMAN KOSTANECKI

Biała filiżanka na białym tle

„Eduard Steichen był początkowo malarzem. Pewnego dnia spalił wszystkie swoje obrazy i wybrał nową dziedzinę twórczości, której do dziś pozostał wierny. Steichen pragnął, by jego fotografie były unikatami, by nie można było ich powtarzać. Portrety powtarzał po kilkanaście razy, rozmaicie dobierając tło i światło. Wybrałszy najbardziej udany negatyw, resztę tłu (były to klisze szklane formatu 30 na 40 cm). Artysta ten stawia sobie niebywale wysokie wymagania, a umiejętności i technikę ćwiczył latami. Kiedy postanowił sfotografować białą filiżankę na białym tle, aby opowiedzieć trudne problemy oświetlenia i właściwego ukazania faktury, wykonał tysiące zdjęć i ani jedno, nie powtarzało się!”

Zakładowy Dom Kultury przy Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Podhale” w Nowym Targu i Podhalańskie Towarzystwo Fotograficzne inspirowani pomysłem Eduarda Steichena ogłaszają konkurs fotograficzny pt. „Biała filiżanka na białym tle”. Odrzucamy świadomie całą warstwę treściową fotografowania. Porównywać będziemy nie znakomite pomysły reportażowe, sposób dokonywania wyborów obiektywem, specyfikę patrzenia na świat czy wyrażania przy pomocy kamery stosunku do niego, ale czystą technikę fotografowania. Karokolomny w zamysle konkurs powinien zmusić fotografików-amatorów do skupienia się na „trudnych” problemach oświetlenia i właściwego ukazania faktury”. Nie negując sensu tradycyjnych konkursów fotograficznych, chcemy stworzyć sytuację, w której zminimalizujemy rolę szczęścia fotografa, jego intuicji czy zdolności inżynierskich, a nawet gustów estetycznych, i sprowadzimy wszystko do jednego mianownika — radzenia sobie z trudnościami technicznymi.

Regulamin konkursu

1. Wymagane jest, aby tytułowa biała filiżanka nie posiadała żadnych kolorowych ornamentów. Podobnie wymagane jest jednolicie białe tło. Każdy kadr zawierać może tylko jedną filiżankę.

2. Uczestnik konkursu ma prawo nadesłać do 10 prac, wykonanych na papierze czarno-białym o formacie minimalnym 18 na 24 cm.

3. W konkursie mogą brać udział wyłącznie fotograficy-amatorzy, wiek uczestników nieograniczony. Nie mogą natomiast startować fotograficy zrzeszeni w ZPAF i współpracownicy CAF.

4. Konkurs jest dwuetapowy. Etap I — zakwalifikowanie prac do wystawy pokonkursowej. Etap II — wyłonienie spośród prac zakwalifikowanych zdjęć najlepszych.

5. Wysokość nagród:

- I — 5 tys zł
- II — 4 tys zł
- III — 3 tys zł

Uczestnik konkursu może otrzymać tylko jedną z trzech głównych nagród. Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.

6. Prace należy podpisać godłem i kolejnym numerem. Każdy uczestnik dołącza do prac zaklejona kopertę z rozszyfrowanym godłem — podaje w niej imię i nazwisko, dokładny adres, wiek, zawód wyuczony i wykonywany, ewentualnie rodzaj szkoły i klasę, staż w fotografowaniu, sprzęt i materiały, jakimi się posługiwał. Miłe widziane przez organizatorów będą opisy trudności, jakie autor musiał przezwyciężyć w trakcie wykonywania prac.

7. Prace należy nadesłać do 28 lutego 1983 r. (decyduje data stempla pocztowego) na adres:

Zakładowy Dom Kultury
NZPS „Podhale”
ul. Ludzimiarska 29
34-400 Nowy Targ

z dopiskiem „Konkurs fotograficzny”.

8. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 31 marca 1983 r. Ogłoszenie wyników — w czasie otwarcia wystawy pokonkursowej w ZDK NZPS „Podhale” 19 kwietnia 1983 oraz w tygodniku „Dunajec”.

9. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo pierwokupu prac nagrodzonych. Pozostałe prace zwracamy na życzenie po zakończeniu wystawy.

10. Za uszkodzenia powstałe w czasie przesyłki organizatorzy nie przyjmują odpowiedzialności.

Notatnik KULTURALNY

• W Krośniku nad Dunajcem odbył się Zjazd sprawozdawczo-wyborczy Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Przewodniczącym został wybrany Jakub Królczyk z Kluszkowca k/Czorsztyna, znany artysta i działacz polityczny, zastępcą — Józef Citaś z Krynicy, popularny rzeźbiarz i zaślony propagator sztuki ludowej. W zjeździe uczestniczył też stojący na czele Zarządu Głównego Mieczysław Biernacki z Zakopanego.

Twórcy ludowi zrzeszeni w Oddziale Wojewódzkim tworzą najliczniejszą i najbardziej zróżnicowaną w kraju — siedemnaście dyscyplin twórczych, wśród których spore miejsce zajmują tak unikalne dziś specjalności, jak koronkarstwo, hafciarstwo, kowalstwo artystyczne, lutnictwo — reprezentuje ponad dwustu artystów wysokiej klasy. Nie są jednak rozpieszczani. Trwają kilkuniesiętnie starania o lokal. Spółdzielnia „Pieniny” w Krośniku bezinteresownie oddała twórcom jedno ze swoich pomieszczeń na okres roku. Nie zaspokaja to potrzeb STL, które powinno mieć lokal w Sączu lub Zakopanem. Dla eksponowania wytworów sztuki twórczej przez ludowych artystów potrzebna jest galeria-sklep. Artysty ludowi oczekują też pomocy od sądeckiego WOK chcą też rozwinąć współdziałanie z kołami ZMW, które pomagają w wyszukiwaniu interesujących twórców w terenie. Stowarzyszenie się wykrusza — dwa lata temu liczyło ponad trzydziestu członków, a przyjmowanie nowych odbywa się zbyt powoli. Problemów jest wiele, nie sposób poruszyć wszystkich.

• W Limanowej odbyła się już po raz ósmy „Limanowska Ślaza” prezentująca folklor Łachów limanowskich, szczyrzyckich i dobrzańskich, białych górali i Zagórzan. W konkursowych przeglądach wzięło udział siedem zespołów regionalnych, sześć kapel oraz ponad trzydziestu gwiazd, śpiewaków i instrumentalistów. Głównym celem „Ślasy” jest zaprezentowanie nowych wartości poezji i muzyki ludowej, wyłansowanie młodych artystów. W tym roku nie było ich wielu; poza stałymi uczestnikami wystąpiło zaledwie dziesięciu debiutantów. Jury, na czele z prof. dr Romanem Rein-

fuszem za najlepsze uznało: zespoły — „Zagórze” z Kasiny Wielkiej i „Jurkowlan”, wśród kapel trzy równorzędne nagrody zdobyły kapelle zespołów „Kasina-nie”, „Limanowianie” oraz „Zagórzanie” Stanisława Cieżadlika z Mszany Dolnej. Z instrumentalistów najlepszy okazał się Jan Szewczyk z Łaskowej (fujarka), a w śpiewie zwyciężyli zajmując dwa drugie miejsca Maria Solarz i Maria Kaleta z Kasiny Wielkiej oraz Maria Judka z Porabki. Sześć nagród zdobyli gwiazdarze. Równocześnie ze „Ślazą” odbywało się w Limanowej seminarium folklorystyczne dla prowadzących zespoły regionalne instruktorów, poświęcone kulturze ludowej Zagórzan. Jego żywą ilustracją stały się gościnne występy „Pogórze” z Jasła, zespołu z Łużnej i Lemkowniny z Bielanki k/Szymbarku. Ten ostatni zespół stał się największą atrakcją także „Ślasy”, prezentując oryginalny i egzotyczny folklor lemkowski.

• Nowy Sącz znów rozbrzmiewał rockową muzyką, która dzięki organizowaniu przez MOK koncertom w hali WCKS „Dunajec” stała się tu częstym gościem. Tym razem prezentowała się najsłynniejsza obecnie w kraju grupa rockowa „Blaan” z oryginalną solistką Korą.

• Kultura młodzieżowa to nie tylko koncertywo szaleństwo, ważne miejsce zajmuje w niej poezja. Grupa Teatralna NSA działająca przy sądeckim MOK specjalizuje się w inscenizowaniu poezji. W czasie niedawnego Konkursu Poezji Współczesnej imienia Juliana Przebysia, który odbył się w Rzeszowie, Nowosądecka Scena Amatorów zdobyła drugie miejsce wśród grup teatralnych, otrzymując „Srebrny Lemiesz” za spektakl w reżyserii Janusza Michalika „Retoryka”. Zuzanna Leśniak z tego zespołu, w kategorii indywidualnych recytacji zajęła trzecie miejsce, zdobywając nagrodę „Brazowego Lemiesza”. W Sączu NSA zaprezentowała ostatnio kolejny spektakl poetycki „Co u nas”, według scenariusza i w reżyserii Wacława Kiewicza.

W klubie MPiK w Nowym Sączu wystawiano są obecnie akwarele Bogumila Rosiek-Pekaly. Jest to malarstwo posługujące się dość typowymi środkami artystycznego wyrazu dla ukazania pejzażu — bez uduwien, skupiające się na kompozycji barw, które wydobywają piękno rodzimej przyrody i wtopionej w nią starożytności. Bezpretensjonalne, ciekawe kolorystycznie i proste formalnie krajobrazy należą do gatunku malarstwa łatwo akceptowanego przez odbiorców.

Zaprosili nas

...Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Nowym Sączu na plenarne posiedzenie:

• Komitet Miejski PZPR w Nowym Sączu na uroczystą inaugurację szkolenia partyjnego;

• Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu na XIII zwyczajną sesję Rady;

• Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chalubińskiego w Zakopanem na otwarcie wystawy malarstwa Edmunda Szyflera — „Folklor góralski w malarstwie”;

• Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej na swe plenarne posiedzenie;

• Prezydent Miasta na robocze spotkanie nt. obchodów 700-lecia Nowego Sącza;

• Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na otwarcie wystawy malarstwa Edmunda Ciecchewicza.

Andrzej B. Krupiński

Ratusz

Każde szanujące się średniowieczne miasto polskie już od zarania swego istnienia posiadało dwie dominujące nad całą zabudową budowle: kościół parafialny i ratusz. Dziś zajmujemy się drugą z nich — ratuszem.

Ratusz czyli domus consilii publici był w strukturze każdego miasta obiektem nieodzownym. W nim bowiem skupiano się całe życie obywatelskie mieszczańskie; urzędował wójt lub burmistrz, obradowała rada miejska. Tu odbywały się sądy miejskie i zebrania społeczności miejskiej, przyjmowano dostojnych gości, przechowywano wszystkie przywileje i księgi miejskie oraz cechowe. W ratuszu był miejski skarb i „strzelba” czyli arsenał straży obywatelskiej. Tuż przy ratuszu znajdowała się waga miejska, postrzygacz, skład na cenniejsze towary, no i przegięz — ślup, do którego przywiązywano skazanych na karę chłosty. Nie inaczej było i w przypadku Nowego Sącza. Należy przypuszczać, że miasto nasze, pomimo, iż znajdowało się w nim siedziba starostów grodowych sądeckich, dość wcześnie dobiło się własnej reprezentacji, samorządu, a zatem i ratusza. Mogło to nastąpić już w początkach XIV wieku. Najpóźniej zaś za panowania Kazimierza Wielkiego.

Niestety, o tym pierwszym ratuszu nowosądeckim nie prawie nie wiemy. Nie znamy ani jego wyglądu, ani nawet lokalizacji. Jeśli wierzyć nieocenionemu historykowi Nowego Sącza, Janowi Sygańskiemu, to pierwotny ratusz znajdował się po północnej stro-

nie kościoła parafialnego, w miejscu, na którym do roku 1893 stał budynek starej plebanii, a później był ogród plebański, przy ulicy św. Ducha.

O drugim ratuszu wiemy niewiele więcej niż o pierwszym. Pozostały bowiem po nim ślady w postaci rysu fundamentów wydobytych na światło dzienne podczas porządkowania naziemnych ruin w roku 1966. Możemy je dziś oglądać po północnej stronie ratusza wzniesionego pod koniec XIX wieku. Na podstawie tych reliktów o rzec możemy, iż piętnastowieczny ratusz był obiektem murowanym, zbudowanym na planie dość regularnego czworoboku. Do jego północnego boku przylegała wieża strażnicza.

W swej piętnastowiecznej formie ratusz ten przetrwał zaledwie sto kilkanaście lat. W roku 1522 dotknął go pożar, po którym odbudowano go wprawdzie, ale liche musiało być tamto murowanie, skoro w czterdziestu lat później rajcy stwierdzili że „grozi on ruiną. Wobec czego dnia 17 sierpnia 1562 roku zawarli umowę z muratorem Ludwikiem Wlochem, powierzając mu wykonanie prac budowlanych przy ratuszu. Miał on na zlecenie rajców wykonać fronton ratusza o dwunastu oknach w górze włoskim według własnego projektu, zaklepić korytarz i izbę, wyprowadzić wieżę zegarową, a izby zaopatrzyć w kamienne odrzwia. Oprócz tego winien wystawić dwa kominy, a mury otylnować i pobielić. Za wszystkie te prace rajcy obiecali wypłacić mu 160 florenów.

Jakoś nikt dotąd nie zwrócił bac-

niejszej uwagi na wizerunek ratusza nowosądeckiego znajdujący się na przerysunku planu Nowego Sącza z 1804 roku. Otóż mamy tam ratusz w formie swej renesansowej, przypominający po trochu ratusz tarnowski i wiśnicki. Do tarnowskiego upodobał go grzebielnik atyki i zakończenie wieży, do wiśnickiego zaś wysoko na ziemię umieszczone wejście główne do pomieszczeń reprezentacyjnych ujęte w ozdobny portal, poprzedzone podestem, na który prowadziły dwie schody z kamiennymi balustradami. Formę tę ratusz nasz otrzymał w wyniku przebudowy, dokonanej po kolejnym pożarze, który wybuchł 19 czerwca 1611. Tak, w każdym razie twierdzi Jan Sygański. Zastanawiam się jednak, czy atyka i zadany ganek wieży strażniczej nie są dziełami Ludwika Wlocha z 1562 roku, który mógł wzorować się na Janie Marii Padovanie, autorze przebudowy ratusza w niezbyt przecież odległym Tarnowie. Dolna natomiast część ratusza zrealizowana została najpóźniej po 1611 roku pod wpływem Macieja Trapoli, architekta pracującego dla Stanisława Lubomirskiego w Wiśniczu

Nowym, gdzie przebudował zamek oraz wznosił wczesnobarokowy ratusz.

Wróćmy jednak do informacji na temat ratusza siedemnastowiecznego w Nowym Sączu przekazanej nam przez Jana Sygańskiego. Otóż, według niego był to budynek piętrowy, z wysokością i wieżem głównym od strony wschodniej. Na piętrze znajdowała się obszerna siena, spełniająca rolę „izby radzieckiej”, skarbice, w którym przechowywano najcenniejsze dokumenty miejskie oraz pieniądze. Było tam jeszcze kilka innych pomieszczeń, a wszystkie nakryte sklepieniami kolebkowymi z lunetami. Na parterze, pod izba radziecką było prawo czyli „izba sądowna”, przy niej zaś izdebka, do której wójt i ławnicy udawali się na radę. Tuż obok straszły mękami więźniów z „szalawą” służącą do zadawania tortur. Pod wieżą zaś „cekaluz” — skład na broń i prochy. Na wież ratuszowej znajdował się zegar, a w maleńkiej izdebce ogrzewanej piecem kaflowym przebywał trebac czuwający nad bezpieczeństwem miasta i ogłaszający alarm w razie pożaru. Na co dzień jednak, zawsze o godzinie 22

Podhale i Tatry w literaturze

Temat tak zwanej literatury tatrzańskiej podjął przed dziesięcioma laty Jacek Kolbuszewski w książce pt. „Obraz Tatr w literaturze polskiej XIX wieku”. Przypomniał, m. in. jak pionierską rolę w rozwoju tej literatury odegrał Stanisław Staszic, autor głośnego w swoim czasie dzieła „O ziemiopłodności Karpatów i innych gór i równin Polski”, który z pobudek naukowych wkroczył jak pisze Kolbuszewski — w Tatry tonące dotąd w oparach legend i przesądów, zaś jego racjonalistyczne stanowisko sprawiło, że opary te potrafił rozproszyc...

Jako sześćdziesięcioletni człowiek wdął się Staszic w 1804 roku dosłownie w serce nieznanych jeszcze Tatr, zdobył Krywań, Łomnicę, dotarł do Morskiego Oka. Pamiętamy, że dokonał tego w czasie, kiedy niewiele ponad sto osób zapuszczało się w ciągu roku w Tatry!

W „Rodzie ludzkim”, ostatnim filozoficznym dziele swego życia, Staszic napisał m.in.: „Im bardziej człowiek będzie poznawał naturę, tym więcej będzie zmniejszać swoich bogów i lęzy...”

Drugi etap inwazji cepów w Tatry otworzył w trzydziści lat później SEWERYN GOSZCZYŃSKI, znany poeta, publicysta i działacz społeczny, w powstaniu listopadowym uczestnik przeprowadzonego przez Wysockiego ataku na Belweder. Po klęsce powstania przeniósł się do Galicji, gdzie prowadził działalność konspiracyjną w Stowarzyszeniu Ludu Polskiego. Chociaż niedysponował on Staszycowym temperamentem „turystycznym”, to przecież „ożywił” — jak pisano — Tatry żywiołem fantastycznym...

„Nieznaczna, mimowistna wędrówka moja — wyznawał Goszczyński w „Dzienniku podróży do Tatrów” — wzięła obrót nie w pierwszą myślą moją, a jednak logiczną. Główny początkowo mój przedmiot — Tatry — został przedywany, a miejsce jego zastąpił lud...”

Nie będzie od rzeczy nadmienić, że gościł on wtedy u JOZEFA TETMAJERA w Łopusznej, z powodzeniem uprawiającego poezję na tematy tatrzańskie. Zdaniem Kolbuszewskiego najczystszy sposób ukazania gór przez Goszczyńskiego było ich demonizowanie i monumentalizacja, czemu dał m.in. wyraz w „Sobótce”. Oprócz „Sobótki” napisał jeszcze Goszczyński pełną grozy, ale z artystycznym punktem widzenia wręcz słabą powieść tatrzańską pt. „Oda” i planował wydanie wielkiego poematu na temat Doliny Kościeliskiej, która zresztą coraz częściej znajdowała w literaturze tatrzańskiej swój artystyczny wizerunek. Podobną karierę zrobiły w tym samym czasie Morskie Oko, zwane popularnie „Perłą Galicji” oraz Łomnica, której przyznawano wtedy tytuł „Królowej Tatr”.

Przechodząc do okresu pozytywizmu autor monografii tatrzańskiej sięga m. in. po wydany w Krakowie „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, który w rozwoju literatury „górskiej” miał ode-

grać pierwszorzędną rolę. Za sprawą autorów epoki pozytywizmu panorama naszych gór znacznie się poszerzyła. Pisał ADAM ASNYK:

„...Wielka symfonia turni, hal i borów
Nie znosi ludzkich trefni i postrzyżyn,
Nie znosi skrzydeł przyprawnych z tektury,
Gdy sama cała wlatuje do góry...”

Szczególne role przypadły T. CHAŁUBIŃSKIE-MU, W.E. RADZIKOWSKIEMU i ks. STOLARCZYKOWI. Zarówno Chałubiński, jak i kontynuatorzy jego poczynąń zrehabilitowali czasowo z literackich zachwyty nad górami na korzyść analitycznego zapisu reporterskiego, który nie stron-



od praktycznych wskazań w przedmiocie zachowania się człowieka w obliczu przyrody. Dodajmy, że związane z tą suchą pozornie literaturą elementy przygody, humoru i anegdoty spotkały się z wyjątkowo życzliwym przyjęciem czytających.

Wyjątkowo sugestywne i przekonujące odbicie znalazły te sprawy we wznawianej wielokrotnie „Księdze Tatr” JALU KURKA, będącej na pół literacką kroniką Zakopanego i Podhala z okresu, gdy odwiedzali je m. in. Tytus Chałubiński i Helena Modrzejewska, kumając się serdecznie z ludźmi gór, takimi jak bohaterki przewodnik po skalistych strzemiach Klimek Bachleda czy wprowadzony do literatury przez urodzonego w Łudmierzu KAZIMIERZA PRZERWĘ TETMAJERA przedstawiciel równających niegdyś świat żobników tatrzańskich — Sabala.

Kolbuszewski w swojej monografii tatrzańskiej zadziwia ilością nazwisk autorów i tytułów utworów, w których zaznaczył się widoczny dla każdego „postęp w odczuwaniu gór, tworząc znakomity punkt wyjściowy dla fascynującego zjawiska jakim pod koniec ub. stulecia stała się młodopolska eksplozja zainteresowania Tatrami...”. Dziełem wyznaczającym ten nowy kierunek było napisane w 1891 roku „Na przełęczy” STANISŁAWA WITKIEWICZA (ojca Witkacego), urodzonego — nawiasem mówiąc — na Zmudzi...

☆

Pisząc o Podhalu i Zakopanem nie sposób pominąć osoby i dzieła niejącego już JULIUSZA ZBOROWSKIEGO, którego JULIAN KRZYŻANOWSKI nazwał „chodzącą encyklopedią Podhala”. Dyrektor zakopiańskiego Muzeum im. Chałubińskiego, był postacią szeroko znaną. Urodzony w 1884 r. we Lwowie, szkołę średnią ukończył w

Nowym Sączu, po czym podjął studia językoznawcze na uniwersytetach w Krakowie i Lipsku, aby w 1912 r. wybrać zawód nauczyciela gimnazjalnego, najpierw w Krakowie, a następnie w Nowym Targu, gdzie po pierwszej wojnie światowej objął stanowisko redaktora „Gazety Podhalańskiej”, która pod jego kierownictwem stała się trybuną patriotycznych poczynąń plebisytowych dla Spisza i Orawy.

Z tego też czasu datuje się współpraca Zborowskiego z Sekcją Ludoznawczą Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem, które w latach dwudziestych powierzyło mu obowiązki dyrektora Muzeum im. T. Chałubińskiego. Na tym stanowisku okazał się Zborowski człowiekiem po prostu opatrnościowym. Niestety, na realizację ambitnych zamierzeń naukowo-badawczych zabrakło mu czasu, a przede wszystkim pieniędzy. Wyobrażenie o jego zamierzeniach daje przygotowany w początkach lat siedemdziesiątych wybór „Pism podhalańskich” J. Zborowskiego, w których poruszył m. in. zagadnienia nazewnictwa i obrzędowości ludowej Podhala, podejmował też zagadnienia specjalne, jak modę góralską czy „imiona” krów na Podhalu, wydobyl z archiwum sądowego w Nowym Targu sprawę sensacyjnego procesu o czary z 1751 roku, przypomniał historię powstania i tekst zapomnianej już dzisiaj, a tak niegdyś w okresie Go-dów popularnej szopki góralskiej, polemizował z niekompetentnymi autorami publikacji na temat podhalańskiej etnografii i folkloru.

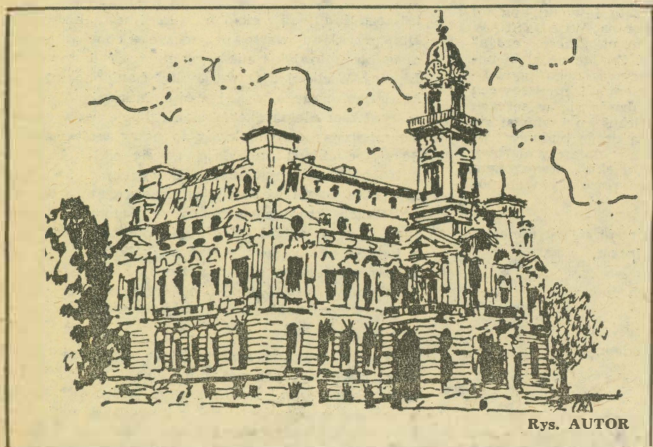
Szczególne godną uwagi pozycje w pismach Zborowskiego stanowi bogaty zbiór pieśni góralskich, w których wyróżnić wypada ciekawy i wartościowy zestaw utworów antywojennych.

Dorobek pisarski Zborowskiego z dziedziny kultury ludowej, nazwany przez prof. STANISŁAWA URBANCZYKA z Krakowa „wypieszczonymi miniaturami folklorystycznymi”, obejmuje blisko 600 pozycji bibliograficznych, co stanowi zaledwie część utraconych na piśmie poszukiwań autora, który za życia uważany był przez wszystkich za najbogatsze źródło wiedzy o regionie podhalańskim. Wiele jego prac, zakupionych na szczęście przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, oczekuje w rękopisach na publikację. Dotyczy to w szczególności jego niezrealizowanej w pełni „Bibliografii historii poznania Tatr i Podhala” oraz „Słownika gwary podhalańskiej”. Chyba z niemałym zainteresowaniem wzięlibyśmy też do ręki wybór listów pisanych do Zborowskiego m. in. przez WITKIEWICZA, ORKANA, MAKUSZYŃSKIEGO, WIKTORA i innych oraz przez wybitnych uczonych-profesorów BUJA-KA, NITSCHA czy LEHRA-SPLAWINSKI'GO.

W szkicu M. GLADYSZA poprzedzającym dokonany przez J. BERGHAUZENA „Wybór pism” JULIUSZA ZBOROWSKIEGO mamy okazję prześledzić — bez mała dzień po dniu — tok rozlicznych obowiązków zawodowych, zaangażowań społecznych i poczynąń badawczych tego niestrudzonego pracownika na niwie kultury ludowej. Na przykładzie Zborowskiego okazało się, że upór i entuzjazm w połączeniu z wysokimi kwalifikacjami i zmysłem organizacyjnym pozwalają przewyższyć największe przeciwności i przynieść jakże owocne dla kultury i dla społeczeństwa rezultaty.

Porozmawiajmy o zabytkach

nowosądecki



wypiewywał swą zwykłą pieśń na pożegnanie dnia:

Hej panowie gospodarze,
Już dziesiąta na zegarze;
Strzeżcie ognia i złodzieja,
Boga chwalcie — w nim nadzieja.

W opisanym wyżej kształcie ratusz nowosądecki przetrwał do 1854 roku, kiedy to po kolejnym pożarze przebudowano go dość gruntownie. Zniesiono wówczas iatygę i wieżę. Główne wejście przeniesiono na parter od strony północnej poprzedzając je portykiem na kolumnach. Dotychczasowe dachy pograżone zastąpiono wysokim czterospadowym dachem łamanym, zaś wieżę strażniczą niewielką dzwoniczką, w której umieszczono sygnaturkę, pod którą znalazł się pseudobarokowy naczółek.

Ale i w tej formie ratusz nasz nie przetrwał zbyt długo. Oto 17 kwietnia 1894 roku w mieście wybuchł wielki pożar, który zniszczył całą północną część zabudowy miejskiej wraz z ratuszem. W ratuszu zaś zgorzały niemal wszystkie przywileje i akta miejskie, gromadzone w archiwum miejskim od 1292 roku. Ocalało tylko sto kilkadziesiąt ksiąg cechowych, które z narażeniem życia wydobywali z ognia członkowie komisji archiwalnej.

Niedługo po pożarze władze miejskie ogłosiły konkurs na projekt nowego ratusza. Nadesłano kilka projektów. Aliści nie mamy dziś pewności czy projekt zatwierdzono do realizacji. Jedne źródła podają, że budowniczego miejskiego Jana Perosia, inne, że krakow-

skiego architekta Juliana Niedzielskiego. Tak czy inaczej dnia 6 lipca 1895 roku przystąpiono do budowy nowej siedziby władz miejskich, zakończono zaś wszystkie prace jesienią 1897 roku. A zatem w niespełna 30 miesięcy powstała masywna pseudobarokowa budowla, z wyniosłą wieżą, o skomplikowanej dekoracji elewacji i wnętrza, pełna półkolumn, naczółków, balustrad i postaci alegorycznych oraz herbów miast, z którymi Nowy Sącz utrzymywał kontakty handlowe, nakryta dachami mansardowymi. Wewnątrz znalazła się obszerna klatka schodowa i wielka Sala Rady nakryta stropem kasetonowym z rozetami, z przysięciami półkolumnami o złożonych korynckich głowicach, z ozdobnymi pieciami kaflowymi, galeriami dla publiczności i fryzmem podstropowym. Na fryz ten składają się cztery wielkie malowidła pędzla Henryka Zitzmana-Karwoskiego, przedstawiające Kazimierza Wielkiego erygującego zamek nowosądecki, wjazd królowej Jadwigi do Nowego Sącza w drodze do Krakowa na koronację, Jana Długosza i Kalimacha z synami Kazimierza Jagiellończyka, oraz powitanie Jana III Sobieskiego przez mieszczan sądeckich.

Tak oto pokrótkie przedstawia się dzieło ratusza nowosądeckiego, jednego z najwspanialszych budynków użyteczności publicznej naszego miasta, który oprócz swej czysto praktycznej funkcji siedziby władz miejskich miał świadczyć o znaczeniu i prężności ekonomicznej grodu o siedmowiekowej historii.

„PRZESZŁOŚĆ DŁUGIE LATA POGANIAŁ NAS BAT...”

Na przełomie XIX i XX wieku pod Tatrami narodziło się centrum wymiany myśli, twórczości artystycznej i działalności społeczno-politycznej. Zbiegały się tu różne myśli i tendencje, odbywano zjazdy, opracowywano programy i zwoływano demonstracje przeciwko poczynaniom zaborców. Odczyty wygłaszali w Zakopanem popularni działacze, jak np. Ignacy Daszyński, czy Wojciech Korfanty, a spotkania te często zmieniały się w wiece. Turystyka pod Giewontem nabierała również politycznego charakteru.

Nic więc dziwnego, że w latach 1912–1914 przebywał na Podtatrzu Lenin, wiedziony chyba nie tylko nadzieją odratowania tu zioła żony, Nadziejdy Krupskiej. Uwielbiał góry, chodził na wycieczki, z przyjemnością obserwował piękną panoramę Tatr — jednak przede wszystkim zajmował się działalnością rewolucyjną i polityczną.

Lenin miał w Polsce zaufanych i oddanych przyjaciół, m. in. Juliana Marchlewskiego, Jakuba Furstenberg-Hanickiego, Bronisława Wesołowskiego, Adolfa Warskiego, Zygmunta Dłuskiego, Kazimierza Czaplińskiego i Borysa Wigilewskiego, kierownika stacji meteorologicznej w Zakopanem. O szcunku i przyjaźni okazywanej Leninowi przez Polaków najlepiej świadczy fakt, że kiedy 8 sierpnia 1914 roku został aresztowany i osadzony w więzieniu w Nowym Targu, bardzo wielu działaczy politycznych i pisarzy zaangażowało się w niebywałą energią w walkę o jego uwolnienie.

Lenin oskarżano o szpiegostwo, chociaż znalezione w jego mieszkaniu książki i notatki świadczyć mogły raczej o działalności rewolucyjnej. W komplikującej się sytuacji międzynarodowej było to szczególnie niebezpieczne posądzenie grożące doraźnym sądem wojskowym. Rozumieli to polscy intelektualiści i dlatego z energią zabrali się do ratowania wielkiego rosyjskiego rewolucjonisty.

Czy Lenin wygłaszał jakieś odczyty w Zakopanem, nie wiemy. Utrzymywał natomiast szerokie kontakty z polskimi działaczami politycznymi i kulturalnymi. Jako ciekawostkę odnotujmy, że miał ponoć przybyć do Starego Sącza na wiec kolejarzy, który w ostatniej chwili odwołano.

★

Wpływ idei rewolucyjnych, a zwłaszcza Rewolucji Październikowej na rozwój świadomości społeczno-politycznej ludności Podhala był ogromny. Mimo ogólnego przekonania, że dla dobra sprawy narodowej nie należy jątrzyć i rodmuchiwać problemów społecznych, mimo licznych prób skierowania uwagi zrewolucjonizowanych mas ku sprawom narodowym i solennych zapewnień o lepszym bycie w niepodległej ojczyźnie, doszło na Podhalu w okresie Rewolucji Październikowej do licznych i burzliwych wystąpień górali przeciwko miejscowym bogaczom i krzywdicielom. Zbuntowanym masom przewodzili żołnierze, którzy dopiero co powrócili z frontu. I tak na przykład w połowie lutego 1918 roku doszło w Nowym Targu do strajku i manifestacji, na której uchwalono rezolucję przeciwko traktatowi brzeskiemu. Ale gdy dr Bednarski zakończył swoje wystąpienie okrzykiem „Niech żyje rewolucja!”, tłum odpowiedział „Niech żyje rewolucja!” Co więcej, zdradkalkowane masy wdarły się do magazynów Centrali Apropowizacyjnej. Nie pomogła interwencja policji, Straży Obywatelskiej ani straży ogniovej; dopiero salwa wojsk austriackich, w wyniku której zginęła 27-letnia Anna Górz z Roznowa, przeskądziła opanowaniu zamieszek.

Jednak sytuacja nadal była ciężka i napięta, skoro w październiku tegoż roku obecni na zebraniu obywateli uważali za stosowne wystąpić z następującym apelem: „Zebrani w sali Rady Powiatowej zwracają się w tej uroczystej chwili z gorącym wezwaniem do światłego ludu góralskiego na Podhalu, aby wobec bliskiego już połączenia się z ogółem narodu polskiego w jedno wolne, niepodległe i zjednoczone państwo polskie, podniósł ducha swego i wyzbywszy się przynębnienia spowodowanego nieszczęściami i ciężarami wojny światowej, współdziałał czynnie w sprawie wykrze-

sania z obecnego zamętu jasnej i szczęśliwej przyszłości wielkiej ojczyzny — Polski”.

Burzliwy przebieg miał też wiec zwołany w Nowym Targu 2 listopada dla omówienia „sprawy polskiej”, zatwierdzenia organizacji i załatwienia spraw powiatu. Dziś możemy się jedynie domyślać, że przyczyną nieporozumień była różnica w poglądach na sprawy przyszłego kształtu Polski i stosunków na Podhalu.

Na Orawie doszło w listopadzie 1918 roku do licznych i groźnych wystąpień przeciwko miejscowym handlarzom i urzędnikom. I tu na czele zbuntowanych stali żołnierze powracający z frontu, niektórzy nawet z karabinami. W Lipnicy Wielkiej zaatakowano wojska, Mikołaja Wrchowień. Zarzucono mu pobieranie wysokich opłat za reklamę od wojska i krzywdzenie biedoty. Z trudem pod osłoną nocy udało mu się zbiec z domu otoczonego przez rozjuszone tłumy; żonę, która usiłowała wywieść dobytek, zrzucano w Murównicy z wozów i pieszo z wyszyskami wysłano za haniebnie zbiegłym mężem. Zrabowano i zniszczono sklep prowadzony przez Bronerów. To samo chciano uczynić ze sklepem Jana Skoczka; ten jednak zdolał rozpedzić tłum, pobawiwszy dotkliwie Ignacego Kupczyka, dalszego sąsiada. Do najbardziej agresywnych w tej dzielnicy wsi należeli: Karol Łaś, Ignacy i Karol Kupczykowie.

W Jablonce do największych rozruchów doszło podczas jarmarku. Był ładny i spokojny listopadowy dzień — jak wspomina Józef Pieróg z Jabłonki — nie nie wskazywało na gwałtowną burzę ludz-



kiego gniewu. Kramarze rozłożyli swój towar i jak zwykle hałaśliwie zaczęli go zachwalać. Dopiero gdy przyszli ludzie z innych wsi, powiedzieli jeden drugiemu, co się w świecie dzieje — zawrzasz strasznie. Zgodnieli się, skrzywdzeni i sponiewierani ludzie się na kramy, sklepy i karczmy, grabili, wydzierał sobie wzajemnie, a czego nie dało się wziąć — niszczyli. U Szemplera to ludzie topili się w winie — mówią niechętni już świadkowie tamtych dni. Rozruchy miały czysto społeczny charakter. Napadano i niszczone tych, którzy zerwali na ludzkiej krzywdzie i pogardliwie odnieśli się do biedoty. Czyniono to w sposób spontaniczny, prymitywny, bez przygotowania organizacyjnego. Znamienny jest fakt, że sklep Strausów w Lipnicy Wielkiej, którego właściciele dobrze żyli z miejscową ludnością, pozostawiono w spokoju. Oczywiście, mimo nagromadzonego gniewu, rozruchy te były nie do pominięcia, gdyby nie dotarły tu echa Rewolucji Październikowej, przyniesione i popularyzowane przede wszystkim przez żołnierzy.

★

„Wydarzenia tamtych dni nie tylko głęboko utkwiły w pamięci górali, ale również przeszły do literatury — tej pisanej, i tej ustnej. Jeszcze zanim nastąpiły, Podhale wrzało i wielki syn tej ziemi, a zarazem przyjaciel Lenina, WŁADYSŁAW ORKAN, w zbiorze poetyckim pt. „Pieśń czasu” z niepokojem je przewidywał. Znajdąc do głębi nędzę ludu podhalańskiego, krzywdzonego podwójnie, bo przez niewiedzącą ziemię i miejscowych bogaczy, dobrze wiedział, co dzieje się w sercach uciskanych przez wieki, współczuł im i zdawał się aprobować ostateczną, straszną drogę budowy lepszego jutra, jaką zawsze jest rewolucja czy masowy bunt. W poemacie „U bram wieku”, stworzonym być może także pod wpływem rewolucyjnych poglądów Lenina, pisał:

Otwórzcie się zawierle! Otwórzcie się na oścież!
Bo oto idzie lud szumiącym lasem,
Idzie przypływem spienionego morza.
I z miast, i siół, ze wszystkich ziem.
Pędzony wiecznym głodem,
Za pieśni, wstał wielką mocą,
Za bojomników swych przewodem,
I dniem
I jasną od błyskawic nocą
Pospiesza —

Drugi wielki poeta Podhala, KAZIMIERZ TETMAJER, zainteresował się już rewolucją rosyjską

roku 1905. W „Poezjach współczesnych” (1906) za miesiąc swe znane obrazy „Barykada” i „Wódz”, przedstawiające sceny rewolucyjne. Oczywiście Tetmajer poszedł tu po linii ogólnego zaciekania inteligencji polskiej wydarzeniami w Rosji, które stały się wówczas tematem atrakcyjnym dla wielu polskich pisarzy. Autor „Na Skalnym Podhalu” w wydarzeniach 1905 roku dostrzegł przede wszystkim zmagania żywiołu, z lubością kreślił sceny krwawe, fascynowała go moc, połęga, młodopolska „obrzyłość”. Niemniej jednak sympatie jego były po stronie rewolucjonistów.

Wydarzeniem 1905 roku poświęcił Tetmajer również dramat pt. „Rewolucja”. Dramat ten okazał się tworem nieudanym i być może zle przyjęcie go przez krytykę sprawiło, iż poeta nie zajął się później ruchami rewolucyjnymi na Podhalu.

Uczył to natomiast poeta młodszej generacji, STANISŁAW NĘDZA KUBINIEC. Ten wierny góralskim tradycjom pisarz już w młodzieńczych utworach sprzed pierwszej wojny światowej wypowiadał się po stronie walki o wolność i sprawiedliwość społeczną dla ludu. Młodego poetę, który kilka lat później — jak sam wspomina — miał skromny udział w Rewolucji Październikowej, niepokoił odmawianie biedocie praw i cześć. Wprawdzie związany z ruchem ludowym Kubiniec w październiku 1918 roku nie czyni tematem swoich utworów, ale ich wpływ na dalszą jego twórczość jest wyraźnie widoczny. W okresie powszechnej fali manifestacji i protestów chłopskich przeciwko bezprawiu rządów sanacyjnych i terrorowi policyjnemu śmiało wystąpił z ostrą krytyką panujących na wsi stosunków społecznych i wprost nawoływał do chłopskiej rewolucji, uważając Jakuba Szelę za pierwszego rozumnego chłopca, który pojął, że „na nie ma da się z panem kumanie”. W wierszu „Zielone święto” (1934) pisał:

Przez długie lata poganiał nas bat
pański. I pęta musieliśmy nieść
Dość nam już tego było... Z przygarbionych chat
wybiegł w pole...

Hej, świętuję wieść,
Policzmy siły! Ale nas cma!
Dudnią ulice pod ciężarem stóp,
słońce w kolorach na sztandarach gra
i pieśń się dźwiga...

Pierś swą pręży chłop.
Swoboda, prawo... słowo w czyn urasta,
zelenią kwitnie... krzywdą gnojna gleba
i stoją hufy, karne woje „Piasta”
walczyć o prawo... Kęś należny chleba.

Szczególnie mocno swe rewolucyjne poglądy zaakcentował Nędza Kubiniec w zbiorze poezji „Na nową perć” (1936), a zwłaszcza w zamieszczonym tu wierszu pt. „Chłopy idą”. Poeta uderzył w tej książce w ton, który w ówczesnej sytuacji politycznej w kraju zabrzmiął wyjątkowo mocno i wywołał niepokój w konserwatywnej prasie, wywołując nawet, by chłopskim poetą nawołującym do krwawej rewolucji, zajął się prokurator.

Stanisław Nędza-Kubiniec jest również autorem poematu „Lenin w Poroninie”.

Najpełniejszy jednak obraz ruchów rewolucyjnych na Orawie (i zarazem na Podhalu) w 1918 roku dał w swojej twórczości wybitny słowacki pisarz, Milo Urban, mieszkający przez pewien czas (w latach szkolnych) w Lipnicy Wielkiej. W znanej powieści „Żyjący bicz” (1927), przetłumaczonej na język polski, pisarz z niemal naturalistyczną wiarnością odтворzył przyczyny i przebieg buntu górali orawskich w Roztokach pod Babią Górą. „Żyjący bicz” to najlepsza, jak dotychczas, powieść o spontanicznym protestie użamkniętego i sponiewieranego ludu góralskiego w okresie pierwszej wojny światowej — ma nie tylko duże wartości poznawcze, lecz zarazem odznacza się niekwestionowaną dojrzałością artystyczną. W latach trzydziestych powieść ta była oficjalnie zgłoszona do nagrody Nobla.

Znamienne, że również literatura ludowa nie przeszła obojętnie wobec omawianych wydarzeń. Widocznie utkwiły one głęboko w świadomości tułejszego ludu; są eksponowane i aktualizowane. Dla przykładu warto przytoczyć choćby jedną anegdotę: oto jakiś nieznany narrator ludowy w Lipnicy Wielkiej ujął w „godkę” habiebną ucieczkę wspomnianego wyżej woja „Mikolaja Wrchowień. Rzecz uległa aktualizacji i dzieje się w okresie międzywojennym, kiedy to nowy woja wzywa do siebie chłopca uohylającego się od spełniania nabożności nań powinności. Stary chłop, świadomy po co został wezwany, chytrze zagaduje woja o kółkach, które chciałby nabyć. Lamentuje przy tym, że woja zdołał sobie kupić piękny samochód, a jego — chłopca — nie stać na kółka do roweru. A gdy woja stara się go przywołać do porządku, góral mówi: „No, pętośku, godojcie co chcecie, ale jo już więcej uciekających wojuwów nie bede noco-wał ze psem pod ławom”.

Kończąc, wypada stwierdzić, że narastanie dążeń rewolucyjnych na podhalańskiej wsi zostało stosunkowo szeroko odnotowane przez literaturę (czego nie można powiedzieć o innych ważnych wydarzeniach, chociażby np. o współczesnych, głębokich przemianach w życiu tutejszych górali).

W dwu kolejnych artykułach prezentowaliśmy w „Dunajcu” refleksje świadków i uczestników wydarzeń związanych z wojennymi dziejami zapory różnowskiej. Wpłynęły wszakże do redakcji dalsze listy, jednoznacznie stwierdzające, że o ocaleniu zapory przed wysadzeniem nie mogło w ogóle być mowy, ponieważ zapora po prostu... nie była zaminowana. Autorów przepraszamy za dokonanie niezbędnych skrótów.

Pod pieczęć ruchu oporu

Przybył do mnie Józef Łącki, „Gwóźdź” — pracownik zapory w Różnowie od chwili wyzwolenia aż do przejścia na emeryturę, znający doskonale zapórę i jej urządzenia, prosząc, bym zabrał głos w sprawie publikacji dotyczących uratowania zapory w okresie okupacji hitlerowskiej. Łącki był świadkiem narady sztabu placówki „Dolina” na Kamyku u Jaskiewicza latem 1944 r. w związku z rozkazem (w ramach akcji „Burza”) zdobycia wrocławskiej zapory, której groziło, jak niosła fama, wysadzenie w powietrze.

Już w 1943 Różnów z zapórą objęty był siatką wywiadu, prowadzonego tam przez dochodzących do pracy robotników Polaków. A gdy, w miarę zbliżania się frontu, rozszala się pogłoska, że zapora ma być wymiunowana i wysadzona, uczulono w tym kierunku wywiad i placówka była informowana na bieżąco, co się dzieje na zapora.

Nie tylko placówka „Dolina” otoczyła wywiadem zapórę — czynili to wszystkie placówki okoliczne. „Dolina” miała kontakt z inż. Kłizewskim, od którego otrzymałem mapy zapory i wysłałem bezzwłocznie do Okręgu Kraków przez łączniczkę Bronisławę Górską „Turek”.

Dałem jestem od dewaluowania akcji Wojciecha Janjczyka „Kosa”, jeżeli faktycznie miała miejsce, ale stwierdzam z całą świadomością, że zapory nie uratował, bo nie była wymiunowana ani przygotowana do minowania. Przeciucie kabla wodzącego do komór zaminowania to bajeczka dla małych dzieci. Jak zapora mogła być wysadzona, skoro nie była zaminowana?

Ruch Oporu słusznie liczył się wówczas z możliwością wysadzenia zapory, ale obecnie można twierdzić, że tylko wojskowy sztab wojenny mógł decydować o wysadzeniu obiektu tak ważnego ekonomicznie, a przede wszystkim strategicznie. Wysadzenie zapory nie sprzyjało ówczesnej sytuacji frontowej, mogłoby znacznie pogorszyć wycofywanie wojsk i ewakuację Niemców z obszarów poniżej zapory. Dużaka przeciwlotnicze chroniły ją przed bombardowaniem z powietrza do ostatniej niemal chwili, zaangażowane było również hitlerowskie lotnictwo — świadczą o tym częste przeloty, a nawet strącenie z końcem grudnia 1944 przez myśliwiec niemiecki w rejonie Różnowa radzieckiego samolotu transportującego broń zrzuconą dla partyzantki. Wrak tego samolotu spadł na pogranicze Michałczowej i Katow. Czterech z załogi zginęło, a dwóch uratowało się na spadochronach. Wszystko to świadczy, że Niemcy nie mieli zamiaru robić nam

Jeszcze o ratowaniu zapory różnowskiej

„prezentu” z zapory, ale też nie mogli jej wysadzać.

Placówka „Dolina”, granicząca bezpośrednio z Różnowem przez las na Ostrej, miała najdogodniejsze stanowiska do ewentualnego uderzenia na zapórę. Toteż tej właśnie placówce Komenda Obwodu Nowy Sącz powierzyła zdobycie zapory w ramach akcji „Burza”, gdyby groziło wysadzenie; a że takie zagrożenie nie istniało, zdobywanie zapory nie było potrzebne, ani wskazane.

W lesie na Ostrej tuż nad zapórą zginął 21 czerwca 1944 żandarm polakożerca Ridelmeier z rak bojówki „Topora”, wchodzącej w skład placówki „Dolina”. Wkrótce potem KO Nowy Sącz zawiadomiła mnie, że „Topór” przechodzi w gestię Komendy Obwodu. Dopiero niedawno dowiedziałem się z pamiętników „Topora”, że powierzono mu wtedy zorganizowanie i przeprowadzenie akcji „Mosty” — dla ratowania zapory w Różnowie i mostu w Kurówie. Było to więc jakby „dwupoziomowe” zabezpieczenie zapory.



Jaka jest prawda obiektywna? Zapora nie była wymiunowana, w czym wszyscy obrońcy, kronikarze, pamiętnikarze są całkowicie zgodni. Nie była nawet przygotowana do wymiunowania, co stwierdzić mogą świadkowie, którzy zaraz po wyzwoleniu podjęli na zapórę pracę, którzy żyją, znali i znają każdy detal zapory.

Jednym z głównych ratowników zapory był Hoschtalek. Zagadkowy to ratownik. To on, pozyskany dla Ruchu Oporu, ostrzega, że Niemcy mają zapórę wysadzić. Ten zagadkowy Austriak mógł uratować zapórę tylko w tym przypadku, gdyby nie tylko w sztabie gubernatora Franka, ale w samym wojskowym sztabie wojennym przeformował rezygnację z zamiaru wysadzenia zapory, a to jest więcej niż wątpliwe. Więc kto uratował zapórę? Wydaje się raczej, że hitlerowcy, ufnij w swą niezwyciężoność, chcieli zachować zapórę dla siebie, a w razie cofania się frontu nie mogli przecież utrudniać wycofywania się swych wojsk i ewakuowania Niemców z obszarów, które pochłonęłyby topiel wód po wysadzeniu zapory.

W niczym nie umniejsza to ogromu pracy konspiracyjnej, jak najbardziej uzasadnionej i ofiarnej prowadzonej. Ratowanie zapory przed ewentualnym wysadzeniem było oczkiem w głowie

Ruchu Oporu Nowosądeckizny. Po to między innymi powstał plan „Burza” i „Mosty”, opracowany przez ppłk. Stanisława Mireckiego („Butryma”, „Pocięja”), szefa inspektoratu „Niwa”, stanowiący jakby dwupoziomowe zabezpieczenie zapory.

Latem 1944 Niemcy wywieźli regulatory obrotów z dwóch turbin, a pozostałe dwie turbiny pracowały do ostatniej chwili, bo prąd był niezbędny potrzebny Niemcom, a ściślej Wehrmachtowi, dla frontu. Prawie tuż przed wkroczeniem oddziałów radzieckich hitlerowcy wymontowali regulatory obrotów z pozostałych dwóch turbin, ale nie było już szans ich wywiezienia, bo drogi blokowała partyzantka. Zastopili je więc obok przepławki dla ryb, niegłębokko, na oczach robotników polskich. Po ucieczce Niemców z zapory regulatory wywołano — nie przy pomocy nurków, ale osęką — zamontowano i turbiny ruszyły.

STEFAN BEDNAREK

b. Komendant placówki „Dolina” AK (Lososina Dolna)

Fakty przeciw mitom

Historia zapór wodnych wiąże często wątki fantastyczne z rzeczywistością. Nie ma w tym nic dziwnego, jako że zapory wodne budowane są zwykle z dala od ośrodków cywilizacyjnych i na obszarach gospodarczo i kulturalnie zacofanych. Powstała w latach 1935—1942 zapora w Różnowie oraz budowana od lat blisko dwudziestu, także na Dunaju, zapora pod Niedzicą, są tego przykładem. Z budową zapory różnowskiej związana jest ciekawa legenda o „diabli moście”.

Przeplatanie się legend, mitów czy zwykłych gadek z rzeczywistością i prawdą obiektywną nie jest bynajmniej naganne, pod jednym wszakże warunkiem — że granice oddziaływania tych wątków są wyraźne, tak że czytelnik się słuchacz nie ma w tym względzie żadnych wątpliwości. Sądząc, że legenda o „diabli moście” zamieszczona w książce „W dolinie Dunaja” spełnia powyższy warunek. Odnoszę jednak wrażenie, że różnowski diabeł, sfrustrowany swą przegraną, gdy wbrew jego oczekiwaniom zapora jednak została zbudowana, na gnawt zaczął rozgłaszać się za nowymi możliwościami ingerowania w ludzkie sprawy...

Czym innym niż diabelską pomocą można tłumaczyć czyn, o których opowiada Wojciech Janjczyk „Kosa”, dziennikarzowi „Dunajca”? Na przykład:

● Przeszło stuosobowa polska załoga zapory na przełomie lat 1944/45 dziwnym sposobem została zredukowana do osó... czterech.

● Wywiezienie dwóch generatorów — o wadze kilkunastu ton każdy — było w ówczesnych warunkach możliwe jedynie przy pomocy sił nadprzyro-

zonych — toteż prawda jest taka, że generatorzy zostały tam gdzie były.

● Zniszczenie przez mały oddział 150-osobowego oddziału ochrony zapory w Żbilkowicach należy także do kategorii zjawisk spoza sfery ludzkich możliwości. W rzeczywistości o takiej akcji nie słyszano.

● A już szczególnym przykładem ingerencji różnowskiego diabła byłoby przecięcie kabla łączącego ładunek wybuchowy z zapalnikiem, co jakoby umożliwiło zniszczenie zapory.

Przejdźmy zatem od mitów ku faktom.

Jak mi wiadomo (a byłem w owym czasie pracownikiem zapory, zaś w latach powojennych poświęciłem wiele trudu zbieraniu dokumentalnych materiałów do mej książki „W dolinie Dunajca”) i jak twierdzą inni świadkowie tamtych dni — żadne zaminowanie zapory nie miało miejsca. Chęć uwierzyć opinii, zwróciłem się do Wojskowej Akademii Technicznej z prośbą o stosowną ekspertyzę. Przytaczam obszernie jej wątki:

„Należy stwierdzić, że techniczne przygotowanie zapory różnowskiej do wysadzenia nie mogło się odbyć skrycie, tak aby polscy pracownicy zapory nie zauważyli przygotowań. (...) Gwałtowne opóźnienie zbiornika różnowskiego, które mogło dać widoczne korzyści taktyczno-techniczne broniącej się wojskom niemieckim, było możliwe tylko w przypadku zniszczenia całej zapory, co przy konstrukcji żelbetonowej o długości 550 m i wysokości 18 m wymagałoby użycia materiału wybuchowego o normalnej sile działania (trotylu) w ilości kilku tysięcy ton (podkr. B. L.). (...) Zmagazynowanie takiej ilości MW oraz przygotowanie w konstrukcji zapory nisz na ładunki jest poważnym przedsięwzięciem technicznym, trudnym do ukrycia. Lokalne, niewielkie uszkodzenie zapory nie mogło być przez władze niemieckie kalkulowane, gdyż znaczne zwiększenie przepływu wody latwiej można uzyskać przez pełne otwarcie zasuw, a niewielkie uszkodzenie zapory mogłoby być po opanowaniu szybko odbudowane. Stwierdzenie autora wspomnień, że przecięcie kabla uderemnitom domniemane wysadzenie zapory, wydaje się wątpliwe, gdyż przy tak poważnym przedsięwzięciu minerskim tylko dyktant nie zastępuje obwodów dublujących, zapewniających niezawodność sieci strażowej w przypadku przerwania w obwodzie sieci elektrycznej”. Ekspertyzę wykonał ppłk dr inż. Mieczysław Zieliński i nosi ona datę 30.09.1982 r.

Jestem w posiadaniu wielu materiałów źródłowych, w tym: prof. Wacława Balcerskiego, mgr inż. Piotra Kizewskiego, a także inż. Johanna Hoschtalka; ten ostatni, po ukazaniu się mojej książki, napisał w liście do mnie: „Jestem zdziwiony rzetelnością, z jaką przedstawił Pan mój udział w ochronie zapory różnowskiej” (tłum. B. L.).

Najlepszym potwierdzeniem faktu, że zapora nie była zaminowana, jest to, iż tego samego dnia — 17 stycznia — gdy wkroczyli na nią wojska radzieckie, późnym wieczorem, po wyzwoleniu z kanału odpływowego regulatorów obrotów turbin, ale bez konieczności jakiegokolwiek odminowywania zapory — elekrownia różnowska mogła podjąć pracę.

plk doc. dr inż.

BOLESŁAW JAN LENART

IRENEUSZ GĘBSKI:

MOJA CODZIENNOŚĆ

Gorlickie zakłady pracy zatrudniają kilkanaście tysięcy pracowników — przeważającą większość stanowią robotnicy. Jednak bardzo niewiele jest rodzin, których tradycje sięgająby początków przemysłu na terenie Gorlic.

Ten stan rzeczy spowodował, że niemal zupełnie brak tu amatorskiej twórczości robotniczej. A przecież na pewno są tu ludzie, którzy mogliby wyznaczyć się w działalności kulturalnej lub twórczej. Są jednak osamotnieni, a co za tym idzie — brak im wiary we własne siły. Dlatego uważam, że warto by

utworzyć w Gorlicach oddział Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. W kraju jest już spora ilość takich stowarzyszeń. Rolę koordynacyjną i programową spełnia warszawskie RSTK, które od czerwca br. wydaje dwutygodnik „Twórczość Robotników”. Czasopismo to przeznaczane jest dla robotników i przez nich w większości redagowane. Przedstawiane są w nim opowiadania, wiersze i pamiętniki. Których autorami są ludzie najrozmaitszych zawodów, lecz połączonych jedną ideą: tworzenia własnej robotniczej kultury.

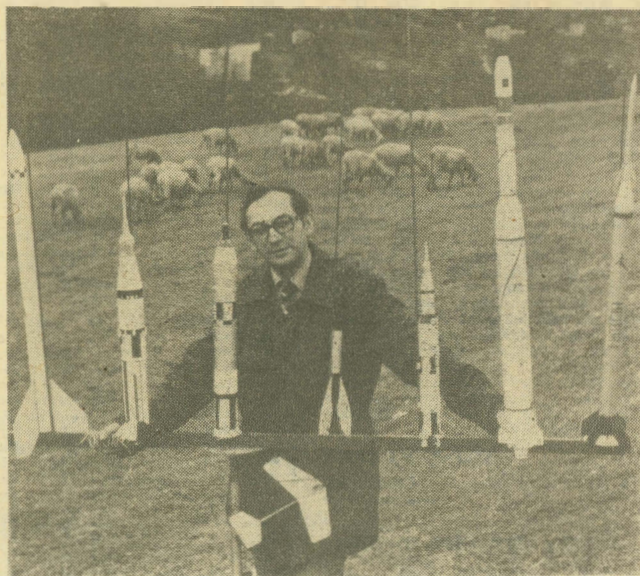
To nieprawda, że robotnik może być jedynie odbiorcą kultury i rozrywki. Robotnicy są w swej masie najliczniejszą grupą społeczną w kraju i już sam ten fakt predestynuje ich do tego, aby mieli własny wkład w tworzenie kultury. Żaden bowiem profesjonalny pisarz, poeta czy reżyser nie potrafi tak przedstawić środowiska robotniczego, jak uczyniła to oni sami. Ich autem jest bowiem autentyzm i szczerość.

Działalność stowarzyszeń twórczych pozwala na rozszerzenie świadomości robotniczej, ma szerszy udział robotników w tworzeniu ogólnonarodowej kultury. Daje też możliwość rozwijania artystycznych pasji. W statucie stowarzyszenia czytamy, że do realizacji powyższego celu zmierza się przez „pomoc w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych i doskonalenie warsztatu twórczego członków stowarzyszenia; wspieranie organizacyjne i finansowe inicjatyw twórczych członków stowarzyszenia; prowadzenie działalności popularyzującej (odczyty, spotkania autorskie, wystawy) współpracę z redakcjami gazet

i czasopism, radia i telewizji, zespołami filmowymi, teatrami i innymi zawodowymi instytucjami artystycznymi w celu uzyskania możliwości prezentowania dorobku twórczego członków stowarzyszenia; tworzenie warunków twórczego rozwoju racjonalizatorów i wynalazców — członków stowarzyszenia...”

Gra zatem — jak to się mówi — warta świeczki.

Jako członek RSTK chciałbym, aby na terenie Gorlic powstał Klub Robotników Piszących czy też Stowarzyszenie Twórców Kultury. Pomocy przy organizowaniu tego rodzaju grupy twórczej udzieli warszawski oddział RSTK. Myślę też, że miejscowi działacze kultury nie pozostaną z założonymi rękami. Jestem przekonany, że Gorlice nie są gorsze od Cieszynej czy Wodzisławia Śląskiego, gdzie prężnie działają robotnicze grupy twórcze.



Niezwykłej pasji modelarskiej Juliusza Jaronczyka zawdzięcza Muszyna swa „kosmiczną” sławę. Fot. JERZY ŻAK

Mistrzostwa świata w Nowym Sączu?!

Sensacyjną wiadomość przekazał nam Juliusz Jaronczyk, kierownik Klubu Modelarstwa Lotniczo-Kosmicznego „Zefirek” w Muszynie: Aeroklub PRL podjął starania o rozegranie mistrzostw świata modeli latających w Nowym Sączu, a ściślej na lotnisku w Łososinie Dolnej. Bezpośrednią organizacją zajmującą się ma ZW ZSMP i klub „Zefirek”. Decyzja zapadła na grudniowym kongresie Międzynarodowej Federacji Lotniczej w Paryżu. A tymczasem moi podopieczni nie próżnują. Na mistrzostwach Polski zdobyli: złoty medal (Sławomir Kołpak) i dwa srebrne (Mariusz Jocher i Tomasz Markiewicz). Wielokrotnemu mistrzowi świata, Europy i Polski, Juliuszowi Jaronczykowi wyrastają więc groźni rywale...

Ze sportu szkolnego

Nad Dunajcem odbyły się sztafetowe biegi przełajowe szkół podstawowych i ponadpodstawowych z Nowego Sącza i okolic.

Szkoły podstawowe (dziewcząt): 1. SP w Piątkowie (opiekun Henryk Surowka), 2. SSL (Józef Kilmek), 3. SP w Jamnicy (Jan Tomasiak).

Szkoły podstawowe (chłopców): 1. SSL (Leszek Rembiesz), 2. SP w Jamnicy (Jan Tomasiak), 3. SP w Chelmcu (Władysław Bulanda).

Szkoły ponadpodstawowe (dziewcząt): 1. I LO (Tadeusz Szczalba), 2. Zespół Szkół Odzieżowych (Danuta Górszczyk), 3. Zespół Szkół Gastronomicznych (Barbara Liber).

Szkoły ponadpodstawowe: 1. Zespół Szkół Samochodowych (Adam Szczepanik), 2. I LO (Tadeusz Szczalba), 3. Zespół Szkół Samochodowych II (Adam Szczepanik).

W I rzucie ligi I.a. wśród dziewcząt startowały reprezentacje tylko czterech szkół — zwyciężyła SSL — 431 pkt. (J. Kilmek), przed SP nr 18 — 308 (Z. Włodarczyk) i SP nr 4 — 223 (M. Stawiarz); wśród chłopców najlepiej wypadli zawodnicy ze SP nr 4 — 330 (A. Stefaniczek), przed SP nr 9 —

Śladem naszych publikacji

Nie tylko o tenisie

Pisząc o tenisistach zakopiańskich z „rozpędu” wspominałem, że działają oni jako zawodnicy niezrzeszeni, pomijając niewątpliwie na tym polu zasługi „Startu”. Faktem pozostaje jednak, że wyjątki — w rodzaju wyżej wspomnianej działalności tegoż klubu, czy istnienia sekcji piłkarskiej przy klubie SNPTT — zdają się potwierdzać jedynie regułę, a mianowicie — „zaprzeczenie się” ludzi odpowiedzialnych za te sprawy — w narciarstwo, preferowanie dyscyplin zimowych i spychanie na margines sportów letnich.

A talentów na pewno nie zabrakło. Przykłady z przeszłości przemawiają za tym. Wystarczy tylko wspomnieć niedgdyjsze starty Tadeusza Kwapienia, sięgającego w biegach lekkoatletycznych po mistrzostwo Polski, co zresztą wcale nie przeszkadzało mu być jednocześnie jednym z najlepszych

wówczas zawodników także i w biegach narciarskich.

Myślę, że również i dzisiaj nie brakuje talentów w sportach letnich. Ostatnio zaskoczył mnie jeden z naszych czołowych biegaczy narciarskich, wspominając w prywatnej rozmowie, że na żużlowej bieżni, w biegu na 5 km, osiągnął rezultat w granicach 14 min. 30 sek. Jaki wynik ten chłopak mógłby uzyskać po specjalistycznym treningu, na tartanie? Czy wśród młodzieży z terenu Zakopanego i w ogóle całego Podhala, załatwiającej np. swoje nieporozumienia nie tylko przy pomocy słów, nie znalazłby się talenty bokserkie na miarę Kasprzyka? Odpowiednio „skanalizowane” temperamenty, możliwości i zainteresowania — właśnie w sporcie mogą przynieść zupełnie zaskakujące rezultaty.

I tu chciałbym poruszyć bardzo ważny aspekt, niedoceniany często przez działaczy sportowych: wychowawczy roli sportu. Nie jest to slogan; wiadomo powszechnie, że sport kształtuje takie pozytywne cechy osobowości i charakteru, jak: umiejętność współzycia w

KRÓTKO

• Polski Związek Narciarski postanowił uczcić pamięć redaktora Mariana Matzenauera w ten sposób, że jedna z konkurencji tradycyjnych biegów sylwestrowych rozgrywana będzie o Memorial tego sławnego dziennikarza, popularyzatora sportu narciarskiego.

• Wystartowała III liga siatkarska. W inauguracyjnym meczu „Sandecja” pokonała dwukrotnie „Dunajec” po 3:0. Przypomnijmy, że średnia wieku „kolejarek” wynosi zaledwie osiemnaście lat. Również podwójne zwycięstwo odnieśli siatkarze „Sandecji” w lidze międzywojewódzkiej: 3:0 z „Korona” Kraków i 3:0 z „Wanda” N. Huta. Drużyny prowadzi trenerzy Adam Ciołkosz i Stanisław Hebda.

• Jubileusz 30-lecia obchodzi Grupa Krynicka GOPR, w skład której wchodzi trzy sekcje: gorlicka, sądecka i krynicka, razem 142 ratowników. W ciągu ostatnich pięciu lat krynicy ratownicy interweniowali w 5 tys. przypadków. Na uroczystej akademii przedstawiciele Rady Naczelnej GOPR, Marian Riemien i Andrzej Młodnyński wręczyli zastępowemu ratownikowi 7 złotych i 22 srebrne odznaki GOPR.

• Z pewnym opóźnieniem podajemy ostateczną punktację IV Spartakiady LZS: 1. Gorlice — 170 pkt., 2. Stary Sącz — 160 3. Muszyna — 126 4. Chelmieć — 132 5. Nawojowa — 96 6. Limanowa — 90 7. Korzenna — 88 8. Grybów — 70 9. Uście Gorlickie — 60 10. Łukowica — 50. Największymi indywidualnościami spartakiady byli lekkoatletci: Teresa Drodz z Jordanova (zwycięzczyni biegu na 400 i 800

m), Ewa Kantor z Korzennej (200 m i skok wzwyż) oraz sprinter z Laskowej, Jan Załubski.

• Piłkarze „Sandecji” od dawna zasilają polskie piłkarstwo. Na drugoligowych boiskach pojawił się kolejny wychowanek kolejarzkiego klubu — 22-letni napastnik Józef Piasecki udanie zadebiutował w BKS Bielsko Biala. Sądecy kibice pamiętają popularnego „Józwe” z występów w juniorach „Sandecji”. Wraz z Partynskim, Witkowskim, Borkiem i braćmi Ziemiakami wywalczył dla klubu IV miejsce w mistrzostwach Polski w roku 1978. Natomiast rezerwa „Sandecji” występowała ostatnio praktycznie bez bramkarza. W kilku meczach z uwagi na chorobę J. Ogorka miejsce pomiędzy słupkami zajął zawodnik z pola. Efekty — porażki z „Glinikiem” II 0:1 i Barćciami 3:4. Niepokojąca stała się sytuacja juniorów „Sandecji”, którzy od lat zaliczają się do czołowych drużyn ligi wydzielonej. W sześciu meczach zgromadzili oni zaledwie dwa punkty. Trener Wiesław Spiegel tłumaczy niepowodzenia chronicznym brakiem napastników.

• W Nowym Targu zakończył się pierwszy sztafetowy turniej klasyfikacyjny w tenisie stołowym. Uczestniczyło 15 klubów z Polski południowej. W kategorii seniorów zwyciężyła Alicja Put („Wanda”), Józefa Jeleńska z nowosądeckiego „Startu” była dopiero 11. Wśród seniorów triumfował Janusz Witold („Karpáty”), Bogusław Połtorak („Gorce”) uplasował się na 6 miejscu, a Kazimierz Woźniak („Glinik”) — na 10.

• W siatkarskim turnieju kobiet o Puchar Prezydenta Nowego Sącza zwyciężył MKS „Błękit” Żółtania, przed „Sandecją”, „Gorcem” i „Beskidem”.

Strzelali z kbks

Rada Gminy Zrzeszenia Ludowe Zespołu Sportowe w Łukowicy informuje, że na strzelniczy w Świdniku odbyły się zawody strzeleckie z kbks-u o puchar Zarządu Gminnego LOK w Łukowicy. W zawodach wzięło udział 42 zawodników z 7 kół ZSMP-LOK — LZS. I miejsce zajął Jan Kunicki ze Stronia — 82 pkt., II — Edward Krawczyk ze Świdnika — 72 pkt. i III — Rudolf Pająk z Jadamow — 71 pkt. Drużynowo I miejsce drużyna ze Stronia przed drużynami ze Świdnika i Jastrzębia.

OŚWIADCZENIA DROBNE

KRZYWIK Maria, zam. Krynica, Kościuski 38/2, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-307230, wydana przez Zespół Opieki Zdrotowej w Krynicy. D-18734

KONIECZNY Halina, zam. Sękowa 230, zgubiła wkładki zaopatrzenia N-168890, N-168891 dla syna Mariusza, N-168892 dla syna Dariusza, wydane przez „Społem” WSS w Gorlicach. S-24484

GWIZDZ Danuta, zam. Bartkowa 172, zgubiła wkładki zaopatrzenia N-109885, N-109883 dla córki Katarzyny, wydane przez ZWSR „Samopomoc Chłopska” w Nowym Sączu. S-24485

ZACZYK Leszek, zam. Nowy Sącz, Górki Zawadzkie 122, zgubił wkładki zaopatrzenia N-440348, N-410785 dla syna Tomasza, N-410786 dla syna Andrzeja, wydane przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. S-24486

HAK Janina, zam. Gorlice, Kopernika 7/1, skradziono wkładkę zaopatrzenia N-329552, N-329553 dla córki Urszuli, N-329554 dla syna Janusza, wydane przez Przedsiębiorstwo Górnicwa Nafci i Gazu w Sanoku — Oddział Wiercen w Gorlicach. S-24489

GRONKIEWICZ Józef, zam. Rabka — Stone, al. 1000-lecia 21, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-425699, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Rabce S-24490

KLIMEK Czesław, zam. Gorkowice Dolne 51, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-117498, wydaną przez ZW ZSMP w Nowym Sączu. S-24492

KROK Mari, zam. Grybów, ul. Polna 9, skradziono wkładkę zaopatrzenia N-27121, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Grybowie. S-24498

PIĄTEK

PROGRAM I

6.00 TTR język polski. 6.30 TTR mechanizacja rolnictwa. 9.00 Geografia, kl. I — jak badamy pogodę? 9.30 Film dla drugiej zmiany — „Wspólne mieszkanki” (6 — ostatni) — francuski film obyczajowy. 10.20 „Koi, mój przyjaciel” — „Za-pręgi” — francuski serial dokumentalny. 11.55 Wiedza obywatelska, kl. 7 — samorządne i odpowiedzialne. 13.30 TTR uprawa roślin. 14.00 TTR hodowla zwierząt. 14.55 Redakcja szkolna zapowiada. 15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — kino waszych rodziców (cudowne dzieci ekranu). 16.30 Dla dzieci — „Piątek z Pankracym”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Degas i Loutrac czyli trzeźwość spojrzenia” — francuski film dokumentalny. 18.15 „Przyjemne z pożytecznym”. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 System człowiek — „Motywacje”. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Wspólne mieszkanki” (6 — ostatni) — francuski serial obyczajowy. 21.30 „Moje miejsce na ziemi”. 22.00 „Henryk Majewski i jego goście” — program rozrywkowy. 22.30 Dziennik. 22.50 „Tysiąc pierwszy rok Kłódzka”.

PROGRAM II

16.10 Program dnia. 16.15 Język francuski (5). 16.45 Język angielski dla zaawansowanych (10). 17.15 „Między polem a stołem” — program redakcji rolnej. 17.45 „Kobra” sprzed lat — Durbridge — „W biały dzień” (1). 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Piątek melomana”. 21.00 Wyczerp filmowy — Cirkow — kino miniatur „Zielona poczwarka” — nowela film.

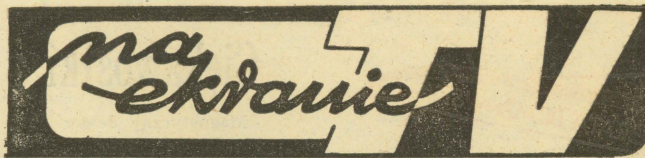
SOBOTA

PROGRAM I

6.00 TTR uprawa roślin. 6.30 TTR hodowla zwierząt. 7.00 TTR uprawa roślin. 7.30 TTR hodowla zwierząt. 8.25 Program dnia. 8.30 Tydzień na działce. 9.00 „Sobótka” oraz film z serii „Zaloga G”. 10.30 „Kartki z pamiętnika” — „Znaki na drodze” — polski dramat psychologiczny. 12.15 Wybrane z tygodnia. 13.30 Poradnik rolniczy. 14.00 „7 anten”. 15.00 Dziennik. 15.15 „Z księgi Polaków” — wojkowy film dok. 15.45 Z różą wiatrów w herbie. 16.30 „Wiedza sąsiedzi, jak kto siedzi” — komedia produkcji CSRS. 17.55 „Zderzenia” — program publicystyczny. 18.20 Studio — sport — koszykówka kobiet. 18.50 Dobranoc. 19.00 Telewizyjna lista przebojów. 19.30 Dziennik. 20.15 Kino Interesujących Filmów — „Ojciec Sergiusz” — radziecki dramat, psychologiczny. 22.00 „Zawsze po 21-ej” — program reportażowy. 22.30 Dziennik. 22.50 Wiadomości sportowe. 23.00 Recital Alfry Pugaczowej.

PROGRAM II

8.30 Dwójka dla drugiej zmiany. 10.30 NURT — matematyka. 11.00 NURT — przygotowanie do odbioru programów radiowych i telewizyjnych. 11.30 NURT — Język polski. 14.00—23.10 Sobota ze Studiem-2. 14.05 „Filmy wesołe i krótkie” — „Brunschwik i lew” film prod. CSRS. 14.20 „Co, gdzie, kiedy?” — Informator Kulturalny Studia — 2. 14.40 „Koi, mój przyjaciel” — „Fantazja” serial produkcji francuskiej. 15.20 Grupa Jeep. 15.35 „Dziwne losy Jane Eyre” (2) serial produkcji CSRS. 16.40 Muzyka młodzieżowa ze Studiu — 2. 17.00 „Jarcin’82. 17.10 „Blizę



5. XI. — 11. XI.

natury” — „Kwiaty rosną w wodzie” — (2). 17.30 Wywiad miesiąca. 17.50 Recital Anny Chodakowskiej. 18.20 „Coś z sondy”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.15 Sport w Studiu — 2 (po Pucharach Europy w piłce nożnej). 21.00 „Co, gdzie, kiedy?” — Informator Kulturalny Studia — 2. 21.50 „Kariera Nikodema Dyzmy” (3) serial TP. 22.50 Rozmowy intymne. 23.10 Olimpijskie studio szachowe.

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.10 TTR uprawa roślin. 6.40 TTR hodowla zwierząt. 7.10 Wiedza nasza szansa. 7.30 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 7.50 Program dnia. 7.55 Transmisja uroczystości z Moskwy — z okazji 65 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej. 9.00 Telewizja. 10.30 „Po drugiej stronie ekranu”. 10.40 Estrada folkloru — Zielona Góra’82. 11.05 „To, co najważniejsze” (6) — radziecki film dok. 12.00 „Z tygodnia na tydzień”. 12.30 Kali Łaska — widowisko muzyczne z udziałem m. in. Folklorystycznego Zespołu Białoruskiego. 13.15 Program dla wsi. 13.45 Przygody Śnigda. 14.10 Z cyklu „Galeria świata” — „Ermityż” — „Rosyjskie rzemiosło artystyczne”. 14.45 Losowanie Dużego Lotka. 15.00 Dziennik i Magazyn Świat. 15.45 „Jutro poniedziałek”. 16.20 „Portret w błękicie” — film obyczajowy produkcji ZSR. 17.45 „Przeboje, przeboje”. 18.15 Studio sport — motocross. 19.00 Wieczorki. 19.30 Dziennik. 20.15 „Jan Serce” (6) — „Chłopaki”. 21.20 Uroczysty koncert z Kremlońskiego Pałacu Zjazdów. 22.20 Sportowa niedziela.

PROGRAM II

10.45 Program dnia. 10.50 Teatr Telewizji — „Listy z rabarbaru” (powtórzenie z poniedziałku). 12.00 „Jan Serce” (6) (film dla niestyszających). 13.00 Program wojkowy. 13.30 Program lokalny. 14.00 Spotkania. 14.30—23.10 Niedziela ze Studiem — 2. 14.35 „Najlepszy z ośmiu” — telewizyjny turniej piosenkarzy amatorów. 15.30 Kalendarz filmowy — Kino-Okno — „Nazywano go Czarny Jack”; „Testament Alfreda Nobla”; „Czarodziejski kruczek”. 16.30 „To były przeboje”. 16.45 Gość Studia — 2 — Lena Kowalenko. 17.00 Leona Bukowieckiego spotkała z gwiazdami — Lubow Orłowa. 17.20 1500 sekund wielkiego sportu. 17.45 Program muzyczny. 18.00 Badmy zdrowi — nie dajmy się grypiem. 18.30 „Człowiek i przyroda” — „Sokolniki” — (1). 19.00 Ballady Bulata Okudżawy śpiewa Aneta Łastik. 19.30 Dziennik. 20.00 Lekarze odpowiadają na telefon widza. 20.15 Sport w Studiu — 2 — piłka nożna oraz reportaż z crosu kolarskiego. 21.15 „Mieczysław Kosz” — reportaż filmowy Krzysztofa Riege. 21.45 „Zasadzka w stepie” film fabularny produkcji ZSR. 23.10 Olimpijskie studio szachowe.

ŚRODA

PROGRAM I

15.55 Program dnia. 16.00 „Krag” — magazyn harcerzy. 16.30 Dla przedszkolaków — „Tik-Tak”. 17.00 Dziennik. 17.20 „W świecie ciszy” — magazyn dla niestyszających. 17.40 Losowanie Małego Lotka i Express Lotka. 17.55 Popołudniowy reportaż i film dokumentalny — „Morze i ludzie” — „Na podobieństwa” — francuski film dok. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Planeta Ziemia” — „Pięty ocean”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Długa noc 1943 roku” — włoski film psychologiczny. 22.00 Program publicystyczny. 22.45 Dziennik.

PROGRAM II

16.15 Język francuski (6). 16.45 Język angielski (11) dla zaawansowanych. 17.15 Program dnia. 17.20 W obiektywie historii — „Kremlovskie kuranty” — radziecki dramat społeczny. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00—22.00 Telewizja Kraków na antenie „dwójki”. 20.10 Teatr telewizyjny — Michał Szatrow — „Niebieskie konie na czerwonej trawie”. 21.00 „Przeboje na przeboje” — program rozrywkowy. 21.20 „Lekcja 3” — program publicystyczny. 21.45 „Włamy” — reportaż o kradzieżach w muzeach i obiektach sakralnych. 22.00 Refleksja po starcie.

CZWARTEK

PROGRAM I

15.45 Kwadrans z Artelem. 16.00 Dla młodych widzów — „Czwartek TDC”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Telekino”. 17.45 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.55 „Od melodii do melodii”. 18.10 „Tropami szarówek” — wojkowy film dokumentalny. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Sonda” — „kontakt”. 19.30 Dziennik. 20.15 „07 zgłoś się” (3) — „Wagon pocztowy” — film kryminalny TP. 21.25 Aktualna publicystyka. 22.00 Pegaz. 22.40 Dziennik.

PROGRAM II

16.30 Język angielski dla zaawansowanych (12). 17.00 Język rosyjski (6). 17.30 Program dnia. 17.35 Kino „Dwójki” — „Ostatni pociąg” (2) — „W domu” francuski film obyczajowy. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Zawsze teatr” (1) — „Teatr i magia” (pierwszy z 10 odcinków popularizujących wiedzę o teatrze na świecie). 21.00 „Zaczarowany świat opery” program Bogusława Kacyńskiego. 21.40 „To się nadaje do TV”. 22.30 „Nahorny+1” program rozrywkowy z udziałem Ireny Jarockiej. 23.00 Kwadrans z Artelem.

TV BRATYSŁAWA

NIEDZIELA

7.45 Defilada wojkowa i manifestacja ludności z okazji 65 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej — transm. z Moskwy. 10.05 Chodźcie z nami... 12.20 Losowanie. 12.30 Zwierciadło Tygodnia. 13.00 „Dzień dobry, panie Offenbach” (2). 14.10 Zawody motocyklowe. 15.10 Zawody jeździeckie. 16.30 Progr. folkloryst. 16.55 Zarezerwowane dla pań. 17.35 „Na końcu miasta” — film sensac. 19.10 Wieczorki. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Spacer po Moskwie. 20.40 „Ludzie będą tu mieszkać” — cz. I filmu rad. 21.50 Rzeźbierz Wucetiz. 22.15 Miejsce pracy: kosmos. 22.50 W świecie tańca.

(wz)

REPERTUAR KIN

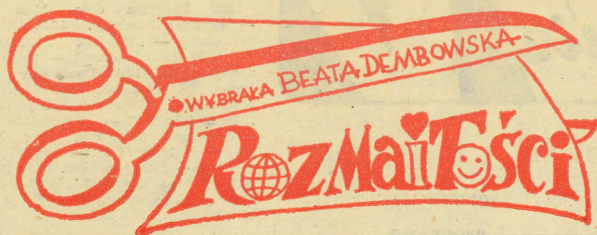
CZARNY DUNAJEC: 7 Lek wysokości (USA, komedia), 8—9 Hotel klasy Lux (pol., dramat społeczny), **GOR-LICE:** 3—5 Otała z Bahii (brazyl., dramat psychologiczny), 6—8 Głosy (pol., dramat psychologiczny), 9—11 Ostatni raz (USA, sensacyjny), **GRYBOW:** 6—8 Powrót do domu (USA, dramat społeczny), 9—11 Szansa (pol., dramat psychologiczny), **KROŚCIN-KO:** do 7 Wejście smoka (Hongkong-USA, sensacyjny), 8—10 Podhale w ogniu (pol., dramat kostiumowy), **JOE-DANOW:** 5 i 7 Old Surehand (jag., przygodowy), 9—10 Władysław Sikorski (pol. dokument.), **KRYNICZA:** Jaworzyna: 5—8 Czwartki ubogich (pol., dramat społeczny), 9—12 Bilet powrot-

ny (pol., dramat psychologiczny), **LU-BIEN:** 7 Rój (USA, sensacyjny), 10 Afera „Concorde” (wł., sensacyjny), **LI-MANOWA:** 5—6 Dzieci Leningradu (radz., dramat społeczny), 7—8 Wzajemny ból (radz., dramat psychologiczny), 9—10 Walentyna (radz., dramat psychologiczny), **ŁOSOSINA GÓRNA:** 7 Vabank (pol., komedia kryminalna), **MSZANA DOLNA:** 4—7 Życie mi zlej pogody (radz., dramat psychologiczny), 9—10 Ratownik (radz., dramat psychologiczny), **MUSZYNA:** 5—7 Szczególny dzień (wł., dramat psychologiczny), 9—11 Bilet powrotny (pol., dramat psy-

chologiczny), **NOWY TARG:** 4—7 A-gonia (radz., dramat psychologiczny), 8—10 Waterloo (radz., kostiumowy), **NOWY SĄCZ:** Podhale: 4—5 Cichy Don cz. I (radz., dramat społeczny), Kapelusze (radz., muzyczny), 6—9 Cichy Don (j.w.), Portret żony artysty (radz., dramat społeczny), **PIWNICZ-NA:** 6—7 Rollercoaster (USA, sensacyjna), 10—11 Lubaszka (radz., dramat psychologiczny), **PORONIN:** 5—7 Kiedy będzie ślub (radz., dramat psychologiczny), 9—11 Zostań ze mną (radz., dramat psychologiczny), **RABA WYŻ-NA:** 6—7 Hair (USA, muzyczny), 9 i 12

Kontrakt (pol., komedia satyryczna), **RABKA:** 4—7 Port lotniczy-77 (USA, przygodowy), **RYTRO:** 6—7 Alicja (pol.-belg., muzyczny), 9—10 Wielka nocna kąpieli (bulg., dramat psychologiczny), **STARY SĄCZ:** do 8 (bez 5.XI.) Sprawa Kramarów (USA, dramat psychologiczny), 9—11 Trzy dni Kondora (wł.-USA, sensacyjny), **SZCZAWNICZA:** do 7 Tess (fr., kostiumowy), 9—11 Władysław Sikorski (pol., dokument.), Placówka (pol., dramat społeczny), **TYMBARK:** 6—7 Kurierzy dyplomatyczni (radz., przygodowy), **ZAKOPA-NE:** Giewont: 5—8 Śmiertelny pociąg (fr., sensacyjny), 9—11 Narodziny gwiazdy (USA, muzyczny).

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelnego), Franciszek Falka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiłdra (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238-56, 238-90. Telex: 0327748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-58, wewn. 235, telex: 0324947. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-39 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treści ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centralna Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-130-11. Nr indeksu 35657. K-2



Ciekawostki z KRAJU RAD

Magnetyczny deszcz

Naukowcy z Wołżańskiego Instytutu Hydrotechniki i Melioracji opracowali metodę podlewania roślin wodą przepuszczoną przez pole magnetyczne. Okazało się, że taka woda powoduje co najmniej 20-krotne zwiększenie plonów. Badania wykazały także, że na skutek podlewania „magnetyczną wodą” wzrosła przepuszczalność gleby i zmniejszyło się prawdopodobieństwo zasolenia gleby.

Najmniejsza na świecie

Ukraiński mistrz mikrominiatury, Mikołaj Siadristy, jest „wydawcą” zdumiewającej miniaturowej książki. Jest to najmniejsza na świecie, wielkości ziarnka grochu książeczka „Kobziarz” (zbiór wierszy Tarasa Szewczenki). Mikrominiatury ukraińskiego inżyniera cieszyły się wielkim zainteresowaniem na wielu wystawach międzynarodowych.

Góry lodowe

Pływające góry lodowe stanowią ciągle duże niebezpieczeństwo dla żeglugi. Od lat prowadzi się międzynarodowe badania pływających lodów — przy użyciu samolotów i sztucznych satelitów ziem. Górami lodowymi zajmuje się również radziecki Instytut Afryki i Antarktydy, który prowadzi m. in. bieżącą ewidencję wielkich pływających aйсbergów. Co roku powstaje kilka tysięcy gór lodowych — najwięcej w Arktyce. Spływają one na południe docierając przy sprzyjających warunkach daleko na Atlantyk. Również z wielkich lodowców szelfowych Antarktydy odrywają się liczne góry lodowe. Jak wykazały badania, lodowce w pewnych latach tracą duże ilości lodu w postaci pływających gór.

Skok z wieżowca

Jak można ewakuować ludzi z wieżowca, jeśli niższe piętra objęte są pożarem, a drabiny wozów strażackich nie docierają do wyższych pięter? Można tego dokonać przy pomocy „nowego urządzenia ratowniczego, które montuje się ponad otworem okiennym. Przy jego pomocy można nawet z wysokości 150 metrów szybko i bezpiecznie spuścić na dół ładunek o wadze dochodzącej do 100 kg. W urządzeniu tym można regulować szybkość zjazdu w dół. Tak więc przy wysokości 100 metrów urządzenie rozwija szybkość 6 metrów na sekundę, w momencie „ładowania” szybkość ta jest czterokrotnie mniejsza. Można ją porównać ze skokiem z wysokości... 35 cm.

HUMOR ESTOŃSKI



Eugeniusz Korkosz

PEŁNOMOCNIK

(humoreska)

W małych miasteczkach, wsiach i osiedlach trwa akcja usuwania skutków huraganu, jaki w ostatnich latach przeszedł przez oświatową niwę. Trzeba obiektywnie stwierdzić, że w niektórych rejonach szkody są znaczne. Zły los nie ominął gminy Korytkowo. W wielu wsiach, mimo protestu mieszkańców, zlikwidowano małe szkoły. W zamian zaferowano kombinat zbiorczy w Korytkowie. W tym kształcie reforma oświatowa dawala szkołę wszystkim.

W dniach odnowy nie zapomniano o oświacie, zwłaszcza wiejskiej. Jako pierwszy o przywrócenie szkoły z klasami I—III wystąpił mieszkaniec Zalesia, wsi leżącej na peryferiach korytkowskiej gminy. Nie sprzeciwiali się inicjatywie mieszkańców władze oświatowe. Postawili jednakże jeden zasadniczy warunek. Ze względu na ogólny brak nauczycieli, wieś zabezpieczyć ma we własnym zakresie kadrę nauczającą.

Aktyw wiejski przystąpił do działania. Powołano Wiejską Komisję Oświatową, która

wkrótce zorganizowała zebranie wszystkich mieszkańców Zalesia.

— Przez dwa tygodnie jeździliśmy po całym województwie za kadrą do naszej szkoły — poinformował przewodniczący Komisji. — Niestety, nie udało nam się nikogo zwerbować.

— W tej sytuacji musimy się odwołać do miejscowej inteligencji — zaproponował członek Komisji, radny Jan Zgoda.

— Ja też tak uważam — poparła wniosek radnego pani Biederko, działaczka Koła Gospodyń Wiejskich.

Szybko ustalono, że ze średnim wykształceniem przebywają aktualnie w Zalesiu tylko dwie osoby, kierowniczką sklepu, Zuzanna Koralik, i agronom, Józef Rzepka. Im właśnie zaproponowano pracę w miejscowej szkole. Oboje zainteresowani, bez chwili wahania, ofertę przyjęli.

Ustalono równocześnie, że sklep w Zalesiu zostanie zlikwidowany, zaś obowiązki agronoma przejmie sołtys Kłoda.

Do pełnego szczęścia brakowało jeszcze jednej osoby, na stanowisko kierownika punktu filialnego. Sytuacja była tym trudniejsza, że

funkcję tę może sprawować jedynie osoba posiadająca kwalifikacje pedagogiczne.

— Przypomnijcie sobie państwo — prosił błagalnym głosem przewodniczący Wiejskiej Komisji Oświatowej — może ktoś z waszych najbliższych posiada takie kwalifikacje.

Ogólną wrzawę przerwał były wieśmistrz sołtys Zalesia, Wojciech Gawęda:

— Młody już nie jestem — rzekł tubalnym głosem — ale jak jest taka sytuacja, to nie odmówię pomocy.

W sali zapanowała zupełna cisza.

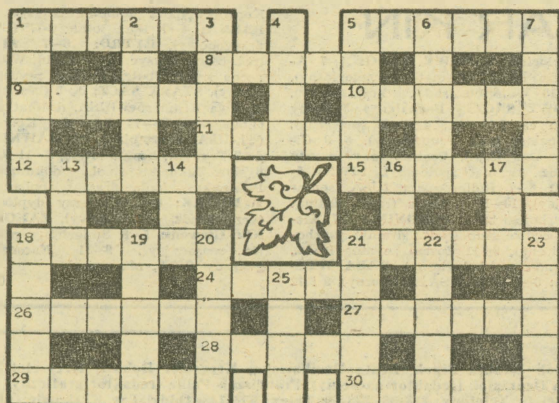
— Mam ukończony kurs pedagogiczny — kontynuował spokojnie pan Wojciech. — Tuż po wojnie złożyłem egzamin przed państwową komisją oświatową i uzyskałem dyplom pełnomocnika do walki z analfabetyzmem.

— Świetnie! — ucieszył się radny Zgoda. — Trzeba tylko zapytać Inspektora Oświaty, czy są to wystarczające kwalifikacje do pełnienia tak odpowiedzialnej funkcji.

Zamówiono blyskawiczną rozmowę z Wydziałem Oświaty i Wychowania w Korytkowie. W chwilę później przewodniczący Wiejskiej Komisji Oświatowej przekazał wielce pocieszającą wiadomość. — Inspektor Oświaty i Wychowania — powiedział uroczyście przewodniczący — wyraził zgodę na proponowaną przez nas kadrę nauczającą. A panu Wojciechowi składa telefonem serdeczne podziękowanie za obywatelską postawę, mianując go od zaraz kierownikiem punktu filialnego w Zalesiu.

Po kilku dniach rozpoczęły się w Zalesiu normalne zajęcia lekcyjne.

KRZYŻÓWKA NR 40



POZIOMO: 1) narzędzie do połowu ryb w kształcie prostokątnego płata tkaniny sieciowej, 5) ostatni odcinek ciała stawonogów, leżący poza tułowiem, 8) ptak gospodarski, 9) tama, 10) najjaśniejsza gwiazda

pierwszej wielkości w gwiazdozbiory Orła, 11) trofeum wojenne u Indian, 12) utwór literacki ośmieszający, wyszydający społeczne wady, zło, bezprawie, 15) pobieranie należności pieniężnych przez inkasenta albo drogą rozliczenia bankowego: 18) pustynia kamienista m. in. w Afryce Pn. 21) w dawnej Polsce dzierżawa nieruchomości lub praw, 24) samiec konia domowego, 26) wilk samiec, 27) błędy drukarskie, spis poprawek, omyłek w książce, 28) Muza komedii, przedstawiona z maską komediową; 29) obszar leżący na wysokości od 0 do 300 m n.p.m., 30) rzeka na Pojezierzu Kaszubskim i Wybrzeżu Słowińskim.

PIONOWO: 1) krzewinka z rodziny wrzosiowatych/ 2) ślady pozostawione przez zwierzyne na ziemi lub śniegu, 3) jezioro w pd. -wsch Afryce, 4) druga pod względem wielkości rzeka w Polsce, 5) ssak z rodziny zyrak, 6) składowa część fabuły utworu literackiego, 7) szeroka ulica, obecnie aleja, 13) w dawnej Turcji tytuł oficerski, 14) grupa rodzin pochodząca od wspólnego przodka, 16) prawy dopływ Warty, 17) owocowy ogród, 18) cenne drewno różnych drzew podzwrotnikowych, 19) dowód stwierdzający czy-

jaś nieobecność na miejscu przestępstwa, 20) lębna główna, 21) powierzchnia użytków rolnych mierzona np. w hektarach, 22) pierwiastek chemiczny z rodziny lantanowców, 23) zatoka M. Czerwonego, 25) dom Eskimosów, igloo.

Rozwiązania prosimy przysłać do dnia 12 listopada br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 37

POZIOMO: 1) dżokej, 5) patyna, 8) Ustka, 9) wektor, 10) nietop, 11) tuman, 12) awaria, 15) Arabia 18) ataman, 21) skalar, 24) inlet, 26) Ozyrys, 27) Anubis, 28) zawór, 29) salla, 30) tender.

PIONOWO: 1) dawka, 2) katar, 3) jurta, 4) atom, 5) panna, 6) trema, 7) astma, 13) wąż, 14) iwa, 16) r... 17) Ina, 18) anons, 19) morwa, 20) nlsza, 21) start, 22) alumn, 23) resor, 25) lawa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 37, drogą losowania nagrody otrzymują pp. Tadeusz Jajko z Czarnej Dunajca oraz Adam Kurowski z Rabki.

Gratulujemy!